6 STRON — W numerze: „List bez adresu" Stanisławy Kuszelewskiej — CENA: 6 PENSÓW

B.D.I.C.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (IN USA AND CANADA 5c

Wychodzi co tydzień — Dnia 29 listopada 1947 r — Rok IX. Nr. 47

Trzeba uznać błąd

Ucieczka z Polski nie tylko p. Mikołajczyka, ale także trzech głównych obok niego przewódców PSL, p. Bryji, któremu się to nie powiodło, oraz pp. Bagińskiego i Korbońskiego, którym się powiodło, mieści w sobie mniej nauki dla nas, niż dla zagranicy.

POLSKA WIEDZIAŁA

W Polsce, z dawną i srodze doświadczonej w stosunkach z Rosją, czy carską czy bolszewicką, wiedziano niemal powszechnie, ze znikomo nielicznymi wyjątkami, że ognia z wodą się nie pogodzi.

Budowanie niepodległości Polski na współdziałaniu z Rosją i jej opiece jest urojeniem. Niezmiennym bowiem celem Rosji było i jest wchłonięcie Polski, tak jak wchłonęła olbrzymie obszary dokoła siebie najzupełniej nierosyjskie. Takie było jedyne rzeczywiste dążenie Rosji wobec Polski od zgórą dwustu lat, takie jest i to bardziej niż kiedykolwiek również obecnie i nie widzieć tego może w Polsce tylko ktoś w ciemię bity.

A ZAGRANICA?

Nie bądźmy naiwni.

Za granicą także nie są w ciemię bici. Nie tylko urzędowi sternicy życia politycznego, liczący się na setki i tysiące, nie tylko wszyscy stale i uważnie zajmujący się biegiem spraw w świecie, liczący się na dziesiątki i setki tysięcy, ale także wszyscy ludzie zdrowego rozsądku, *common sense*, liczący się na miliony i dziesiątki milionów, wiedzą doskonale, co znaczy wyraz: Rosja, a także co znaczy: Rosja Sowiecka. Zapytaj w jakimkolwiek kraju zachodnim pierwszego z brzegu, a tylko mrugnie porozumiewawczo.

Więc wszyscy wiedzieli i wiedzą, co znaczy wydanie jakiegoś kraju pod zalew wojsk rosyjskich, zalecenie mu przyjaznej współpracy z Rosją, oddanie go pod opiekę czyli na łaskę i niełaskę Rosji.

Ale po prostu w Jałcie na Krymie w lutym 1945 pp. Rooseveltowi i Churchillowi tak się składało — choć nie było to ani ładnie ani składnie — że gdy Stalin zażądał oddania Polski pod władanie Rosji, uznali, że muszą się na to zgodzić

Ubrali to w różne pięknie brzmiące określenia — że to będzie niepodległość, że rząd jedności narodowej, że wolne i czyste wybory, i diabli wiedzą co jeszcze — i rozporządzili się Polską jak swoją, tak jakby to była Ameryka lub Wielka Brytania.

Jeszcze tylko jedno było potrzebne. Móc powiedzieć, że Polska się godzi, choć prawowity Rząd Polski oświadczył, że się nie godzi. Więc obwieścili, że to nic nie szkodzi, bo godzi się... p. Mikołajczyk.

Taka jest krótka, ale prawdziwa i dokładna historia Jałty od strony zagranicy t.j. głównie naszych sprzymierzeńców w wojnie, Wielkiej Brytanii i St. Zj. Ameryki.

PO PRÓBIE

Więc p. Mikołajczyk udał się, drogą na Moskwę, do Polski, a w Wielkiej Brytanii i w St. Zj. Ameryki głoszono dniami i tygodniami:

— Teraz do dzieła. Stalin powiedział, że chce niepodległej i wolnej Polski. Zaufaliśmy i zaufał Mikołajczyk. Zaczyna się wielka próba.

Po dwu z górą latach ta próba jest skończona.

Drogą już nie na Moskwę, ale ukrywając się przed Moskwą i jej siepaczami w Polsce, uchodzi z kraju nie tylko Mikołajczyk, ale i grono przewódców jego stronnictwa.

Co mówią?

„...Wszelka legalna opozycja — mówi Bagiński — jest już skończona".

Słuchajcie i przypominajcie sobie obietnice: to już nawet nie przyrzekany współudział w rządach, ale opozycja jest skończona!

Proces sowietyzacji kraju — mówi dalej — postępuje coraz bardziej... Skomunizowaniu ulega życie gospodarcze... Terror jest powszechny... Ilość więzionych ograniczona jest jedynie pojemnością więzień..."

Próba jest skończona.

Anglosasi wyznają zasadę *fair play* czyli uznania dowiedzionego wyniku i przyjęcia następstw.

Jałta okazała się pospolitym oszustwem jednych i całkowitym złudzeniem innych.

Następstwo?

Kopnąć oszustwo i wrócić na grunt prawa, godziwości i... zobowiązań!

STANISŁAW STROŃSKI

Zbliża się likwidacja PPS

Oficjalnie działająca w Polsce PPS jest przybudówką polityczną partii komunistycznej, która przez nadużycie firmy popularnej w masach robotniczych chce doprowadzić do całkowitego opanowania polskiego świata pracy. Ostatecznym tego przejawem ma być zapowiedziana fuzja obu partii robotniczych, która polegać będzie właściwie na włączeniu PPS w ramy PPR.

DECYZJA ZAPADŁA JUŻ DAWNO

We Wrocławiu rozpocznie się 14 grudnia kongres partyjny PPS. W sensie politycznym będzie on dalszym posunięciem, zmierzającym do likwidacji samodzielności partii i podporządkowania jej PPR. PPS oddawna została skazana przez komunistów na zagładę, lecz proces ten odbywa się stopniowo i w sposób perfidny. Komuniści chcą bowiem doprowadzić do tego, aby ludzie nadużywający nazwy PPS sami doprowadzili partię do jej całkowitej zależności i połączenia się z komunistami.

Rzecz jasna, że nie ma to i nie może mieć istotnego wpływu na poczucie mas robotniczych przywiązanych do tradycji i dorobku prawdziwej PPS. Masy te jednak są systematycznie terroryzowane i nie mają skutecznej możności przeciwdziałania posunięciom kierownictwa partyjnego, w którym agenci komunistyczni rywalizują ze zwykłymi karierowiczami.

Robotnik w fabryce każdym wystąpieniem przeciwko komunistom naraża się na utratę pracy, gdyż biura personalne i zarządy przedsiębiorstw są opanowane przez członków PPR. Rzadko też robotnicy mogą objawić swe wrogie wobec reżymu nastroje. Najłatwiej jeszcze mogą to wykazać w tajnych głosowaniach przy wyborach do Rad Zakładowych.

AGENCI KOMUNIZMU

Wszyscy czołowi przywódcy prawdziwej PPS, działającej w okresie okupacji pod nazwą WRN (Wolność, Równość, Niepodległość), zostali odsunięci od partii, a wielu z nich przebywa w więzieniach Bezpieki.

Na szczeblach kierowniczych koncesjonowanej PPS znajdują się w większości ludzie należący do tajnej sieci PPR, którzy występując na zewnątrz jako rzekomi socjaliści, w rzeczywistości wykonują wszystkie polecenia Politbiura PPR.

O ludziach tej kategorii mówił w Sztokholmie w wywiadzie prasowym przybyły świeżo z Polski Stefan Korboński, jeden z czołowych działaczy PSL:

„Człowiekiem, który doprowadził do likwidacji PPS, jest Cyrankiewicz. Nie jest on tylko „wtyczką" PPR w partii — jest „socjalistą" z legitymacją partyjną PPR, zaszytą w kamizelce. To jest niewątpliwie komunista, cieszący się całkowitym zaufaniem Moskwy i PPR i jeden z ich najściślejszego grona".

Na tej samej liście fałszywych socjalistów są tacy, jak Szwalbe, Rusinek, Ćwik, Reczek i inni. Lista taka zapełniłaby się również nazwiskami nie tylko członków kierownictwa partii, lecz również „działaczy" wojewódzkich i powiatowych.

CZYSTKA I „SZKOLENIE"

Władze partyjne PPS postanowiły zdusić powszechne nastroje antykomunistyczne w masach. W tym celu przeprowadzana jest obecnie weryfikacja wszystkich członków partii, wykonywana przez 375 komisji specjalnych. Ta „czystka" ma wyłączyć z partii przeciwników tzw. jednolitego frontu z komunistami i usunąć zwolenników WRN, innymi słowy: wykluczyć z partii ludzi wiernych prawdziwej i niezależnej ideologii PPS i oczyścić partię z elementów niepodległościowych.

Jednocześnie kierownictwo fałszywej PPS zarządziło akcję tzw. „szkolenia" w całej partii. Polega ono na mechanicznym wtłaczaniu w masy robotnicze haseł jednolitofrontowych i osłabianiu propagandową frazeologią ich antykomunistycznego i antysowieckiego oporu. Coraz częściej odbywają się również liczne wspólne zebrania i wiece PPS i PPR — dla przygotowywania gruntu do przyszłego „zjednoczenia".

PAN KAŻE — SŁUGA MUSI

Przez usunięcie opozycji wewnętrznej i zastraszenie mas partyjnych komuniści przygotowują grunt

„do osiągnięcia jedności organicznej, t.j. połączenia PPR i PPS w jedną partię polskiej klasy robotniczej"

— jak to określają wewnętrzne uchwały Komitetu Centralnego PPR.

Kiedy nastąpi to połączenie? Decydować o tym będzie już tylko i wyłącznie polecenie Politbiura PPR.

Dziś jeszcze fałszywa PPS jest dla pewnych celów komunistom potrzebna: Ma ona bowiem zlecone zadanie tworzenia „jednolitego frontu w skali światowej". Chodzi tu o agitację PPS wśród zagranicznych partii socjalistycznych, lub pseudo-socjalistycznych, aby je nakłaniać do ścisłej współpracy i bezpośrednich powiązań zarówno z miejscowymi partiami komunistycznymi, jak i z belgradzkim Kominformem. Stąd też liczne w ostatnich czasach wyjazdy zagraniczne rozmaitych delegacji PPS, oraz zaproszenia do Polski przedstawicieli innych partii socjalistycznych.

Z chwilą, kiedy te zadania PPS zostaną zakończone, firma jej nie będzie już potrzebna i wówczas nastąpi włączenie jej do PPR. Nie zmieni to jednak rzeczywistości politycznej w Polsce, gdyż już dziś PPS robi to wszystko, co jej każą komuniści.

SPREPAROWANY KONGRES

Oprócz weryfikacji i szkolenia partyjnego posłuszną postawę kongresu wrocławskiego ma zapewnić starannie przygotowany regulamin wyborów delegatów na kongres. Jest on tak pomyślany (wybory wielostopniowe), żeby poprzez gęste sito nie dopuścić do obrad kongresu głosów opozycyjnych.

Nie jest również wykluczone, że dla dodatkowego zastraszenia delegatów przed kongresem rozpocznie się jeszcze proces któregoś z działaczy PPS — kilkudziesięciu ich z Kazimierzem Pużakiem na czele oczekuje od wielu miesięcy w więzieniach na sprawy sądowe.

TADEUSZ KRAWCZYK

Zmora sojuszu rosyjsko-niemieckiego

Konferencja londyńska — jak to wskazywaliśmy w poprzednim numerze — skończy się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przypieczętowaniem podziału Niemiec i powstaniem dwu państw niemieckich, zachodniego i wschodniego. W tej sytuacji trzeba się liczyć z możliwością sojuszu niemiecko-rosyjskiego.

Ponure perspektywy, jakie ta możliwość otwiera dla Polski i Europy, są przedmiotem tego artykułu.

O możliwości sojuszu rosyjsko-niemieckiego mówi się w świecie coraz więcej. I nie bez powodu.

NIEMIECKA ARMIA NAJEMNA I NIEMIECKI RZĄD MARIONETKOWY

Istnieje przecież wiele wskazówek, że Rosjanie czynnie przygotowują się do stworzenia niemieckiego państwa wasalnego, któreby wśród satelitów zajęło poważne, a może kierownicze miejsce. Niedawno bardzo poważny organ międzynarodowy, komitet dla studiowania spraw europejskich, ogłosił, że Rosjanie organizują na terenie ZSRR armię niemiecką, i że liczy ona już około sześciu dywizji. Oczywiście, jeśli dojdzie do wojny, to potraktują ją po prostu jako mięso dla armat.

Ale z pewnością nie jest to cel jedyny; równie ważny albo i ważniejszy cel przyświeca tworzeniu tej armii. Rosjanie znając przywiązanie Niemców do wojska, chcą w ten sposób przypodobać się masom niemieckim, a zwłaszcza kołom militarystycznym, które marzą o nowej armii i wiedząc, że Zachód na nią nigdy nie pozwoli, wiążą swe nadzieje ze Wschodem.

W ogóle zaś Rosjanie systematycznie apelują do instynktów nacjonalistycznych narodu niemieckiego i usiłują wystąpić w roli szermierzy jedności Niemiec, rozbijanej przez państwa Zachodu. Wiele jest wskazówek, że marszałek von Paulus upatrzony jest na nowego Hindenburga i że w odpowiedniej chwili będzie postawiony na czele rządu niemieckiego w Berlinie, który ogłosi się rządem całych Niemiec, choćby inny rząd dla Niemiec zachodnich powstał we Frankfurcie. Von Paulus już od paru miesięcy przygotowuje powstanie jakiejś partii czy bloku konserwatywno-nacjonalistycznego, któryby oczywiście wyznawał orientację pro-sowiecką — niegorzej niż komuniści.

WZAJEMNE CIĄŻENIE DO SIEBIE

Te dwa narody rozbójnicze, jednakowo łatwo poddające się dyktatorom czy autokratom, i jednakowo dalekie od demokracji i wolności, zawsze ciążyły ku sobie, pomimo iż prowadziły nieraz walkę na śmierć i życie. Nie sięgając do czasów rozbiorów i spółki Katarzyny i Fryderyka, dość przypomnieć traktat z Rapallo z 1922 roku, współpracę *Reichswehry* z Czerwoną Armią i pomoc rosyjską przy dozbrajaniu Niemiec, później pakt Mołotow-Ribentropp, i wspólną napaść na Polskę, wreszcie poczynania wolnych Niemców w Moskwie i zaloty Stalina do narodu niemieckiego w czasie wojny.

Trzeba też pamiętać, że właśnie wśród arystokracji niemieckiej silne były tradycje pro-rosyjskie, bez względu na to, czy była to Rosja carska czy komunistyczna; że w czasie wojny istniała w Niemczech silna grupa, która dążyła do pokoju z Rosją celem wspólnej walki z Zachodem, że człowiek, który podrzucił bombę w schronie Hitlera, hr. von Stauffenberg, był entuzjastą porozumienia z Sowietami; że komuniści niemieccy zawsze wynosili Rosję pod niebiosa za to, że... systematycznie zwalczała traktat wersalski oraz że udzieliła Niemcom hitlerowskim pomocy w latach 1939-1941.

Jeden wielki blok od Renu po Władywostok to od lat marzenie zarówno Niemców, jak i Rosjan.

ATUT GRANICY POLSKO-NIEMIECKIEJ

Gdy nastąpi podział byłej Rzeszy, Rosjanie będą mogli dla pozyskania sobie Niemców wygrać jeden potężny atut. Oni mianowicie i tylko oni mogą obiecać Niemcom zmianę granicy polsko-niemieckiej. Anglosasi mogli o tym mówić, ale nie byli w stanie nic zrobić. Możliwości Rosjan są bez porównania większe.

Tu tkwi dla narodu polskiego jeszcze jedno wielkie niebezpieczeństwo. Do tej pory wprawdzie Rosjanie nie chcieli podważać pozycji swych marionetek rządzących Polską, ale nie ma bynajmniej pewności, że — zdecydowani wygrać kartę niemiecką — nie poświęcą swych polskich agentów, polegając już tylko na brutalnym terrorze.

CO MOŻE ZROBIĆ ZACHÓD?

Dla Francji i w ogóle dla świata zachodniego perspektywa sojuszu niemiecko-sowieckiego jest też wysoce niepokojąca. Zachód nie może temu niebezpieczeństwu przeciwdziałać, licytując się z Rosją o pozyskanie Niemców. Zmora sojuszu niemiecko-sowieckiego przeciw Europie i pokojowi świata może zniknąć tylko wtedy, gdy Rosja będzie zmuszona do wycofania się z Niemiec i z Polski, gdy potężna federacja środkowo-europejska rozdzieli oba narody rozbójnicze.

ALEKSANDER BORAY

Widoki z ojczyzny

Pałac Łazienkowski w Warszawie zbudowany przez ostatniego króla, Stanisława Augusta, jeden z najpiękniejszych przykładów „architektury stanisławowskiej" — ocalał z katastrofy 1944 r. i został ostatnio odnowiony.

FP 1787

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

POLACY NA ROLI

Brak rąk do pracy jest obecnie zjawiskiem stałym w rolnictwie W. Brytanii. To też pracują na roli dziesiątki tysięcy jeńców niemieckich, a w okresie żniw pomaga kto może, począwszy od wojska, a kończąc na dziatwie szkolnej. Teoretycznie więc w rolnictwie powinno znaleźć się tylu Polaków, ilu tylko się zgłosi. W praktyce jak wiadomo na 30.000 miejsc przeznaczonych dla Polaków dotąd zatrudniono zaledwie ponad 5.000 osób. Jedną z przyczyn słabego zatrudnienia Polaków na roli jest nacisk brytyjskiego Zw. Robotników Rolnych, by Polacy byli zatrudniani za pośrednictwem hrabskich Komitetów Rolnych, a nie bezpośrednio przez poszczególnych farmerów.

Należy jednak przypuszczać, iż wobec konieczności wzmożenia własnej produkcji rolnej i pod naciskiem rzeczywistej potrzeby rąk do pracy, strona brytyjska będzie musiała rozwiązać swe trudności w sprawie angażowania Polaków do pracy w rolnictwie, a w naszych szeregach znajdzie się więcej niż dotąd amatorów zatrudnienia na roli. Dlatego też warto pokrótce scharakteryzować brytyjskie gospodarstwo rolne i rodzaje zatrudnienia na roli.

FARMA

Typowym gospodarstwem rolnym w W. Brytanii jest farma średniej wielkości, czyli około 200 akrów, a więc mniej więcej 80 hektarów. Należy to wyraźnie podkreślić, iż jest to typ gospodarstwa różniący się zarówno od polskiego ,,majątku'' ziemiańskiego, jak i od chłopskiego ,,gospodarstwa''.

Farmer sam prowadzi gospodarkę, nie zatrudniając administratora, ani rządcy, których spotykamy dopiero w zracznie większych gospodarstwach rolnych o 1.000 i więcej akrów. Farmer osobiście pracuje na roli, poza tym zatrudniając *foremana*, czyli karbowego i robotników rolnych różnych specjalności.

Tu należy podkreślić, iż wśród robotników rolnych, podobnie jak wśród robotników przemysłowych panuje duża specjalizacja. I — że specjalizacja ta dobrze się opłaca. To też przy podawaniu swych kwalifikacji należy raczej powoływać się na umiejętności w poszczególnych dziedzinach, jak doglądanie krów, praca końmi itd., niż chwalić się, że się ,,wszystko potrafi zrobić w gospodarstwie''.

Chłop w Polsce prowadził gospodarstwo przede wszystkim dla zaspokojenia potrzeb własnych, sprzedając tylko nadwyżkę. Brytyjski farmer, tak jak fabrykant, produkuje na sprzedaż. Większość produktów żywnościowych, jak chleb, masło, czy mięso, farmer, podobnie jak mieszkaniec miasta, zakupuje w sklepie. Oczywiście, że takie produkty, jak mleko, jajka, czy jarzyny dla siebie, rodziny i tych robotników, których stołuje, farmer bierze z własnego gospodarstwa. Poza tym rolnicy otrzymują nieco wyższe racje żywnościowe, tak że robotnik rolny ma wyżywienie na ogół lepsze, niż robotnik przemysłowy.

SPECJALIZACJA ROBOTNIKÓW ROLNYCH

Jak podkreśliłem, w rolnictwie brytyjskim istnieje znaczna specjalizacja, która jeszcze się pogłębiła ze zmotoryzowaniem rolnictwa.

Foreman — czyli karbowy, musi znać się na wszystkich dziedzinach gospodarstwa rolnego, w szczególności na uprawie mechanicznej i na hodowli, oraz posiadać dobrą praktyczną znajomość czynności wykonywanych przez wszystkich robotników. Innymi słowy wymagana od niego jest wszechstronna znajomość gospodarki rolnej na szczeblu farmy średnich rozmiarów. Zasadnicza płaca *foremana* dochodzi do £ 7 tygodniowo.

Stockman — czyli hodowca, robotnik znający się na hodowli bydła, produkcji opasów, bekoniaków i w ogóle hodowli zwierząt.

Cowman — musi posiadać dokładną znajomość bydła mlecznego, umiejętność samodzielnego obsługiwania 10—15 krów mlecznych, pracy w mleczarni, przy wychowie cieląt itd.

Shepherd — pasterz owiec, musi posiadać znajomość hodowli owiec, wychowu jagniąt itd.

Horseman — czyli fornal, musi znać się na użyciu koni roboczych i pracy nimi, a w szczególności na oraniu końmi.

Tractorman — traktorzysta, musi posiadać dobrą znajomość traktoru, jego konserwacji i dokonywania drobnych reperacji, oraz umiejętność pracy traktorem, w szczególności — orki.

WARUNKI PRACY

Robotnik niewykwalifikowany zarabia na farmie £ 4 tygodniowo za 48 godz. pracy. Wszelkie nadgodziny są płacone dodatkowo. Farmer może, ale nie musi, dostarczyć mieszkanie i utrzymanie, za co potrąca około 25 szylingów tygodniowo.

Robotnicy wykwalifikowani płatni są od £ 5 wzwyż, według umowy. Należy im się poza tym mieszkanie na farmie, za które farmer potrąca kilka szylingów tygodniowo ,wedle umowy, oraz świadczenia w naturze, jak opał, światło, mleko itd. Specjaliści hodowlani, jak *stockman, cowman*, czy *shepherd*, zależnie od umowy mogą otrzymywać premie procentowe od dochodu.

NASZE SZANSE

Przede wszystkim trzeba stwierdzić, iż w W. Brytanii nie znajdą pracy ci z pośród nas, którzy chcieliby zostać administratorami. Nawet na *foreman'ów* nie odrazu się dostaniemy. Natomiast Polacy napewno znajdą zatrudnienie jako wykwalifikowani robotnicy różnych specjalności.

Wielu żołnierzy, którzy podczas wojny zdobyli praktykę w prowadzeniu i obsłudze samochodu, a z domu znają się na orce — szybko wyrobi się na ,,*tractorman'ów*''. Inni powinni zgłaszać jako swą specjalność tę dziedzinę pracę, którą znają najlepiej. Należy zaznaczyć, iż w rolnictwie nie ma komisji badających kwalifikacje, ale oczywiście farmer płacąc wyższe stawki wymaga od robotnika rzeczywistych kwalifikacji. Po za tym musimy sobie powiedzieć, iż przy daleko posuniętej w tym kraju specjalizacji stosunkowo niewielu z nas posiada specjalne kwalifikacje w tym sensie, jak to jest tu rozumiane.

Toteż prawdopodobnie nie jednemu przyjdzie rozpocząć od pracy w charakterze robotnika niewykwalifikowanego. Nie trzeba jednak tym zbytnio się przejmować. Przy naszym ogólnym przygotowaniu do pracy na roli, naszym stosunku do pracy i wydajności naszej pracy — szybko zdobędziemy sobie uznanie naszych kwalifikacji.

Niejednemu też zdarzy się, że farmer zechce go zatrudnić w charakterze robotnika wykwalifikowanego, płacąc jednak według stawek dla robotników niewykwalifikowanych. Czasami może być dobrą polityką zgodzić się na to, na niedługi próbny okres, 2—3 miesięcy..

OBRONA SWOICH PRAW

Brytyjscy robotnicy rolni są stosunkowo słabo zorganizowani. Zaledwie połowa z nich należy do Związku Zawodowego. Z tego wynika, że też i Polacy będą mogli znaleźć pracę nie należąc do Związku, a nawet może nie zetkną się na farmie ze zorganizowanymi robotnikami rolnymi. Tym niemniej starając się o pracę, należy zapisać się do Zw. Rzemieślników i Robotników Polskich w W. Brytanii, który afiliuje nas do brytyjskiego *Trade Unionu* i za jego pośrednictwem bronić będzie naszych interesów w sprawie uznania kwalifikacji, warunków pracy, stawek płacy, oraz w razie ewentualnego zatargu z pracodawcą. Przynależność do Zw. Zawodowego daje niewątpliwie korzyści. Przede wszystkim zaś jest wobec naszych brytyjskich towarzyszów pracy świadectwem zrozumienia wspólnoty interesów i lojalności wobec wspólnej sprawy.

Toteż nawet pracując na farmie, zdala od wielkich skupisk robotniczych i być może ramię przy ramieniu z Brytyjczykami, którzy sami nie wszyscy należą do *Trade Unionu*, powinniśmy we własnym interesie być członkami swego związku zawodowego.

Im bardziej jesteśmy rozproszeni, tym bardziej potrzebujemy oparcia o polskie organizacje społeczne i zawodowe...

J. S. BOHUSZ

I. R. O.

DZIEDZICTWO I CEL

Z początkiem lipca br. nastąpił ostatecznie start nowej organizacji międzynarodowej, której nazwa w skrócie podana jest w tytule, a która przejęła agendy UNRRA i ma opiekować się wysiedleńcami i uchodźcami na kontynencie.

Jest to organizacja zakrojona na skromniejszą miarę niż UNRRA, bo też problem opieki skurczył się znacznie z powodu repatriacji i emigracji zamorskiej. Oblicza się, że IRO istnieć będzie 3 do 5 lat.

Pod określeniem ,,uchodźca'' statut IRO rozumie człowieka, który opuścił swój kraj ojczysty, ponieważ obawiał się prześladowania na tle rasowym, religijnym i politycznym. Dodatkowo wymienia on republikanów hiszpańskich, których zalicza do tej samej kategorii.

ZADANIA

Zadaniem organizacji, w najogólniejszym zarysie, jest:

a) repatriacja,

b) osiedlenie.

Każda osoba, która korzystała już z pomocy UNRRA lub pragnie obecnie korzystać z pomocy IRO musi się zarejestrować. Nie znaczy to, że pomoc tę uzyska, bo statut określa kategorie ludzi, którzy będą jej pozbawieni. Są to:

a) ci, którzy odmówią repatriacji (a zostaną uznani za takich, którzy mogą wracać) i jednocześnie odmówią również osiedlenia się.

b) ci, którzy odmówią przyjęcia ofiarowanej im pracy lub nie dadzą dowodu, że chcą pracować.

WIDOKI

Niedługi okres działalności nowej organizacji nie pozwala jeszcze na zorientowanie się, jak w praktyce będą wyglądały wymienione, niezmiernie ważne dla wysiedleńców, postanowienia statutu.

Ogólnie można stwierdzić, że IRO zapowiada się liberalniej niż UNRRA, bo celem tej ostatniej była przede wszystkim repatriacja (przy dawaniu opieki w międzyczasie) podczas gdy IRO nie kładzie na nią specjalnego nacisku, starając się swym podopiecznym ułatwić osiedlenie.

Obecna faza działalności — to prace przygotowawcze do akcji emigracyjnej. IRO współpracuje z państwami, które chciałyby przyjąć do siebie wysiedleńców i uchodźców. Są to przeważnie państwa Ameryki Południowej.

Jedną z głównych trudności jest brak transportu. IRO posiada 3 własne statki, ale jest to stanowczo za mało.

JUGA

W piątek dnia 28 listopada o godz. 8-ej wiecz.
odbędzie się
w Hostelu Strood Park w Horsham

ŻYWY DZIENNIK
„POLSKI WALCZĄCEJ"

Udział biorą:
JÓZEF GARLIŃSKI, ZIEMOWIT KARPIŃSKI, TADEUSZ NOWAKOWSKI, EUGENIUSZ ROMISZEWSKI, JERZY SZYSZKO-BOHUSZ, TYMON TERLECKI, TADEUSZ ZAWADZKI.

Sprawa wysiedleńców

(k.l.) Według notatki zamieszczonej w ,,*Jewish Chronicle*'', w dn. 8 bm. zakończyła się w Genewie sesja Komitetu Przygotowawczego I.R.O. Sekretariat Komitetu zaproponował zwołanie międzynarodowej konferencji celem ustalenia ostatecznych kwot wysiedleńców, które poszczególne kraje imigracyjne gotowe byłyby przyjąć.

Propozycja przewidywała przesiedlenie 1.500.000 wysiedleńców w ciągu trzech lat. Jednakże na skutek sprzeciwu delegata Stanów Zjednoczonych propozycję tę przyjęto w formie ogólnikowej i nieobowiązującej. Stanom Zjednoczonym chodzi bowiem o podzielenie wysiedleńców na szereg kategorii, z których dopiero poszczególne kraje mogłyby wybierać kandydatów według swego uznania.

Należy dodać, że kraje południowo-amerykańskie uzależniają decyzję przyjęcia wysiedleńców od udziału Stanów Zjednoczonych w tej akcji.

Dotychczas umowy, zawarte w tej sprawie bądź przez IRO, bądź też bezpośrednio przez poszczególne kraje, przewidują przyjęcie 300.000 wysiedleńców w ciągu 1—3 lat; stanowi to zaledwie 20 procent obecnej liczby wysiedleńców.

Trudności wynikają również stąd, że IRO prawnie dotąd nie istnieje, gdyż zgłoszono do tej pory tylko 11 ratyfikacji, podczas gdy umowa o utworzeniu tej organizacji przewiduje 15 ratyfikacji jako minimum.

To samo źródło podaje, że według oświadczenia przedstawiciela francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Francja zawarła ostatnio umowę z władzami okupacji amerykańskiej Niemiec o rekrutację 50.000 robotników z tej strefy. Podobną umowę zawarła Francja już poprzednio z władzami okupacji brytyjskiej. Należy zaznaczyć, że połowa ustalonej kwoty ma być zakontraktowana spośród wysiedleńców, reszta zaś spośród Niemców. W ramach powyższej umowy na terenie okupacji brytyjskiej zarejestrowało się jednakże dotąd w komisji francuskiej tylko 2.000 osób.

Francja i Włochy

NOWY FRONT ,,ZIMNEJ WOJNY''

Rozważając akcję bezpośrednią, którą komuniści francuscy i włoscy, rozpętali na rozkaz Moskwy, autor dochodzi do wniosku, że otwarcie tego nowego frontu jest ze strony Rosji operacją bardzo ryzykowną, która może przynieść polityce sowieckiej bolesną porażkę.

ZBIEŻNOŚĆ DAT

10 listopada rozpoczęła się w Waszyngtonie dyskusja nad doraźną pomocą dla Francji, Włoch i Austrii. 12 listopada, a więc w dwa dni później, komuniści podjęli we Francji i Włoszech wielką kampanię zaburzeń, strajków i demonstracji. W tydzień później również w Austrii komuniści, opuściwszy rząd, przeszli do ofensywy.

Już zestawienie dat wystarcza, aby stwierdzić, że zbrodnicza akcja agentów Moskwy jest obliczona na sparaliżowanie pomocy amerykańskiej i niedopuszczenie do sukcesu planu Marshalla, a więc do odbudowy gospodarczej Europy zachodniej.

Ta akcja bezpośrednia jest oczywiście wynikiem powstania Kominformu, którego naczelnym zadaniem, jak wyznał jego duchowy ojciec Żdanow, jest walka z planem Marshalla. Rewolucyjny atak na Francję i Włochy to otwarcie nowego frontu ,,zimnej wojny''.

JAK DALEKO SIĘ POSUNĄ?

Jest w tej chwili sprawą otwartą do jakiego stopnia Moskwa zaangażuje się na tym nowym froncie. Czy będzie go traktować jako front główny, czy też jako dywersję? Czy chce uczynić z Francji, względnie z Włoch nową Hiszpanię, czy też cofnie się przed związanym z tym ryzykiem?

Albowiem ryzyko jest wielkie. Jeśliby doszło do prawdziwej wojny domowej we Francji, to trudno byłoby zapobiec interwencji zagranicznej i wojna domowa mogłaby się przerodzić w wojnę światową. Francja zwłaszcza ma zbyt doniosłą pozycję strategiczną, by Ameryka dopuściła do jej opanowania przez Rosję w drodze zamachu stanu!

Oczywiście jest bardzo możliwe, że Rosja nie wierzy w interwencję amerykańską, że uważa ją za niemożliwą, albo liczy na możliwość wycofania się w porę, tak jak cofnęła się w Grecji, gdy ryzyko konfliktu światowego stało się zbyt wielkie.

Tylko nigdy nie jest pewne jak potoczą się wydarzenia, gdy raz poleje się krew...

ATUTY KOMUNISTÓW WE FRANCJI

Wiele, rzecz jasna, zależeć będzie od zachowania się mas w obu krajach i od tego czy komunistom wytrąci się z ręki argumenty, którymi rozporządzają. Sytuacja pod tym względem nie jest bynajmniej jednakowa w obu krajach.

We Francji komuniści rozporządzają dwoma silnymi atutami. Jednym jest krytyczna sytuacja gospodarcza i katastrofalna zwyżka płac, na której mogą żerować, drugim — kontrola nad związkami zawodowymi. Rządząc związkami, komuniści mogą organizować strajki, paraliżujące życie kraju i prowadzące do anarchii, podczas gdy bolączki i kłopoty życia codziennego, z którymi boryka się każdy robotnik, drobny urzędnik itd. umożliwiają maskowanie strajków żądaniami gospodarczymi.

Robotnik francuski, nawet jeśli do tej pory szedł na lep agitacji komunistycznej, teraz zaczyna się orientować ,że partia komunistyczna działa na szkodę jego interesów, zwalczając pomoc amerykańską, której Francja tak pilnie potrzebuje. Gdyby mu kazano strajkować w imię żądań politycznych, powiedziałby: ,,nie''. Już dziś zresztą często mówi: ,,nie'', gdy widzi o co chodzi. Ale przeważnie pretekstem dla strajków jest drożyzna i wysunięte żądania dotyczą zwyżki płac. I w tym przypadku robotnik ulega agitacji.

Aby podciąć grunt pod nogami komunistów trzeba by dwu rzeczy: z jednej strony opanowania sytuacji gospodarczej, z drugiej — oswobodzenia związków zawodowych spod wpływów komunistycznych.

Sytuację może opanować jedynie rząd, który by miał wielki autorytet i wzbudzał zaufanie i który by nie był zagrożony szybkim upadkiem. Dlatego też trudno sobie wyobrazić, by jakaś kombinacja słabych ugrupowań środka, usiłująca walczyć nie tylko z komunizmem, ale także i z gen. de Gaulle, mogła sobie poradzić z sytuacją, wymagającą skupienia wszystkich sił antykomunistycznych. Jeśli chodzi o związki zawodowe, to elementy antykomunistyczne próbują dojść do głosu, ale komuniści bronią się zawzięcie i zapewne w końcu dojdzie do rozłamu.

Prędzej czy później obecna polityka komunistyczna musi rozwścieczyć Francuzów przeciw agentom Moskwy. Ułatwi to niewątpliwie gen. de Gaulle dojście do władzy.

...I WE WŁOSZECH

We Włoszech agitacja komunistyczna ma inny charakter, choć te same cele. Pretekstem zaburzeń jest działalność różnych ugrupowań rzekomo czy naprawdę zbliżonych do faszyzmu. Ale oczywiście jest to tylko pretekst, zwłaszcza że ruchy te nie mają znaczenia, a główny z pośród nich, ,,*Uomo Qualunque*'' (ruch szarego człowieka) jest w stanie rozkładu. Wrogiem, w którego komuniści mierzą, jest rządząca partia chrześcijańsko-demokratyczna, która z faszyzmem nie ma nic wspólnego.

Głównym atutem komunistów jest we Włoszech fakt, że — w przeciwieństwie do Francji — mają socjalistów za sojuszników. Podczas gdy więc we Francji socjaliści są w rządzie i komuniści nie mogą liczyć na poparcie całości klasy robotniczej, ich czołowi towarzysze są w stanie zmobilizować wspólnie z socjalistami masy robotnicze przeciw rządowi. Dopiero gdy socjaliści włoscy wyzwolą się spod wpływów zaprzedanego komunistom przywódcy Nenniego będą widoki na zmianę położenia.

Sytuacja we Włoszech przypomina obecnie lata 1921-22, gdy komunistyczne zamieszki doprowadziły do triumfu Mussoliniego. Ale wspomnienie faszyzmu jest jeszcze zbyt silne, aby historia mogła się powtórzyć.

Niemniej jednak komuniści i tu igrają z ogniem. Prędzej czy później gniew mas obróci się przeciw nim, jako siewcom niezgody i zamętu oraz tym, którzy chcą uniemożliwić pomoc amerykańską, tak nieodzowną dla wyniszczonego kraju.

Na nowym froncie ,,zachodnim'' Rosja może ponieść ciężką klęskę.

KAZIMIERZ ALBAN

Sylwetki tygodnia

Pani minister spraw zagranicznych

W całej Europie wschodniej przestają już być potrzebni różni kolaboranci i oportuniści, którzy gotowi są oddać swe nazwiska i wpływy na użytek komunizmu, byleby zachować pozory władzy. Teraz Moskwa uznaje już tylko wypróbowanych komunistów. I dlatego miejsce pana Tatarescu, który służył wiernie po kolei królowi-dyktatorowi, Niemcom i Sowietom, zajęła jako minister spraw zagranicznych Rumunii — Anna Pauker.

Po raz pierwszy w dziejach kobieta jest ministrem spraw zagranicznych. Ale to nie jedyna osobliwość tego wydarzenia. Jeszcze znacznie bardziej fantastyczne jest — j a k a to kobieta dostąpiła tego zaszczytu.

Anna Pauker ma za sobą bujną przeszłość komunistyczną. Nikt nie wie dobrze, ile sobie liczy wiosen — 51 czy 58 — ale wiadomo, ile lat życia przesiedziała w więzieniu — mianowicie 6 i ile dalszych lat spędziła w akcji podziemnej lub na wygnaniu — mianowicie 15.

Ale ani lata więzienia za akcję wywrotową ,ani nawet kula policjanta, która wciąż jeszcze tkwi w jej nodze, nie stanowią fundamentu jej pozycji w świecie komunistycznym. Było wielu komunistów, którzy mogą się poszczycić takimi zasługami, a jednak nie cieszą się przywilejem, że mogą każdej chwili telefonować do Stalina...

Anna Pauker zasłużyła sobie na stuprocentowe zaufanie władców ZSRR, gdyż zdobyła się na coś, na co nawet w Sowietach nie łatwo się zdobyć kobiecie. Oto zadenuncjowała NKWD swego męża, który w rezultacie został zlikwidowany jako trockista. W świecie cywilizowanym odwrócono by się od takiej zbrodniarki z pogardą. W Rosji otworzyło jej to drogę do wspaniałej kariery!

Poza tym jej żywot nie różni się od żywotów innych agentów Moskwy. Tak jak byle jaki Gomułka została wymieniona za jakiegoś Rumuna, gdy odsiadywała karę więzienia. Tak jak Bierut, Tito czy Dymitrow stała się obywatelką sowiecką. Tak jak Wasilewska służyła w Armii Czerwonej i w jej mundurze przybyła do Bukaresztu.

Teraz, wykazawszy niezwykły talent dyplomatyczny w pozbyciu się własnego męża, będzie mogła zabłysnąć na arenie międzynarodowej...

OBSERWATOR

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

B.D.I.C

List bez adresu

Czy czytasz polskie książki? Nie. Dlaczego? Bo musisz uczyć się czytać po angielsku. Wielu ludzi już mi tak odpowiedziało.

A ja im na to: wiem, że musisz znać angielski, jeśli chcesz pracować w Anglii, ale przecież po pracy masz ochotę wrócić do własnego kąta i pobyć z kimś bliskim. Tak samo po angielskiej książce chyba pragniesz — polskiej.

Nie? Nie pragniesz? Pragniesz, tylko sam o tym nie wiesz. Bo cóż, ale tylko książka polska zrozumie C i e b i e. Ona i tylko ona nazwie słowami to, co czujesz, a czego sam sobie może nie potrafisz nazwać. Chodzisz dziś po obcych drogach, obijasz się o obce mury, tęsknisz, wspominasz... A oto już za Ciebie odzywa się sam Mickiewicz:

„Dziś dla nas w świecie nieproszonych gości
W całej przeszłości i w całej przyszłości,
Jedna już tylko jest kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka:
Kraj lat dziecinnych..."

Dymy czasu i pożarów zasłoniły Ci już ten kraj, tę okolicę, ten dom, aż tu nagle wiersz Fredry namaluje Ci go, jak żywy, tylko chciej przeczytać:

„Dworek przy drodze, na słupach wystawa,
Otworem wrota, na dziedzińcu trawa,
Studnia z żórawiem, gołębnik przy stronie,
Za gumnem w kwiecie bielą się jabłonie..."

Lub:

„A dołem, dołem, jak wzrok sięgnąć może
Złocistych kłosów kołysze się morze..."

Już tam jesteś, już to widzisz, przymykasz oczy i idziesz tym polem. Co czujesz teraz? To tak trudno wyrazić. Ale książka już wie, już to za ciebie mówi słowami Wyspiańskiego; słuchaj, czyż nie tak właśnie czujesz?:

„Chcę żeby w letni dzień, w upalny dzień
Przede mną zżęto żytni łan,
Dzwoniących sierpów słyszeć szmer
I świerszczów szept i szum..."

A co czuje twój przyjaciel, który mieszka obok w hostelu? On jest z Warszawy i tylko do Warszawy tęskni. Cóż mu piękniej zapachnie minioną Warszawą, jeśli nie nowele Prusa, mądrego starego Prusa, który rozumiał wielkich, a kochał pokrzywdzonych. Zacznij czytać przyjacielu:

„Na facjatce jednopiętrowej oficynki, należącej do srogiego Pana Horacjusza i stojącej naprzeciw jego okien, mieszkała uboga szwaczka Zosia ze swym kanarkiem..."

Warszawę Prusa mogłeś jeszcze znać, a już na pewno znał ją Twój ojciec.

A może wolisz legendy o starej prastarej Warszawie? Oto kilka zdań z książki Godlewskiego „Warszawa" Między innymi opowiada on dzieje figury cudownego Chrystusa u Fary:

„Warszawski snycerz, mistrz Maciej z Pniewa, uczeń uczniów Stwosza, dorobił figurze brakujące członki, odnowił ją tak znakomicie, że Zbawca Świata wydawał się żywy. Gdy Go przybijano do krzyża, na którym nazajutrz zawisł u Fary, stolarz Białowąs widział, że Chrystus krwawił i płakał. W parę dni potem, dziadek kościelny, Józwa Ojczenasz, przezwiskiem Bógzapłać, ścierając kurze w Ciemnej Kaplicy spostrzegł, że rzeźbie wyrosły włosy..."

A dalej wplata się jeszcze historia miłości:

„Kasia Baryczkówna była panną najgładszą w mieście. Po matce, Cymbarce Dzianotównie odziedziczyła fiołkowe oczy, po ojcu owiesnym, który spoczywa u Fary, rodową jasność włosów". „Gdy pod opieką dawnej piastunki, wysznurowana niby łąteczka, w czechełku niepokalanym, przechodziła obok kramnic, przekupnie falendyszów, czamlotów i pandeszparów zamiatali bruk czapkami..."

Ale może ktoś z nas nie chce słuchać o mieście, o stolicy, o białych dworach? Pochodzi z wiejskiej chaty i tylko do niej tęskni? Mam dla niego śliczną książkę Marii Dąbrowskiej „Ludzie stamtąd". Z książki tej można pić świeżość i swojskość, jak z rodzimej rzeki:

„Ostra noc późnojesienna rozpościerała swą czarną pogodę nad chałupkami, a lekkie gwiazdy skrapiały ciemność. Przez żółte okienka widać było ludzi, jak pochylają się nad stołem i w towarzystwie swych wielkich cieniów chodzą po izbach. Przekroczywszy drogę, małżonkowie zgięli się nad surową, pachnącą ziemią i wyłamując z pod noża zimne kule kapusty, obierali je z pierwszych liści, a liście skrzypiały i trzeszczały im w palcach..."

A może chciałbyś odejść w zupełnie inne czasy? Książka cię zaprowadzi dokąd zechcesz, tylko umiej ją wybrać. Oto Żeromski zaczyna „Popioły", czarodziejską opowieść z napoleońskiej epoki:

„Ogary poszły w las..."

A dalej, w głębi książki czytasz:

„Było to w kwietniu r. 1799, czasu kampanii neapolitańskiej, po bitwie pod Weroną..."

Znasz Weronę, przyjacielu, szedłeś tamtędy z pułkiem. Pamiętasz, co czułeś. Przeczytaj dzieje twoich poprzedników.

A może już nie chcesz niczego wspominać, ani porównywać, chcesz tylko odpocząć? Odpocząć najlepiej jest z Siekiewiczem. Weź „Potop" i daj się ukołysać rytmowi najpiękniejszego z polskich zdań:

„Był na Żmudzi ród możny Billewiczów, od Mendoga się wywodzący i z licznymi rodami skoligacony..."

Ale nagle zawoła cię rzeczywistość, czar pryśnie i z krainy barw powrócisz do angielskiej mgły. Jakże ci mętnie na sercu! Człowiek bez domu, jak ten pies. Czy jesteś sam z tym uczuciem? Czy nikt się do ciebie nie odezwie? Odezwie się książka, znowu książka. Ona wszystko rozumie i wszystko już wie. W tej właśnie chwili przemówi do ciebie wiersz Wierzyńskiego:

„Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny,
Wstąp tu, gdzie czekam po kryjomu:
W ugornej pustce jałowizny
Będziemy r a z e m nie mieć domu".

Widzisz, nie jesteś sam. A może ty, przyjacielu, j e s t e ś sam? Jesteś sam, bo nie masz książek. Może nie dotarły do ciebie, może pogubiły się w ciągłych wędrówkach? Może został ci tylko w chlebaku „Mszalik niedzielny", wywieziony jeszcze z Polski, albo darowany przez kapelana we Włoszech? Ale mszalik to także książka i jaka bogata książka! Ileż razy znajdziesz tam własne życie, przekonasz się, że mowa jest wprost o twoich sprawach. Dziś, kiedy to piszę, jest ostatnia niedziela po Zielonych Świątkach, otwieram Mszał na ten dzień i widzę słowa:

„Wysłucham was i wrócę was do domu z niewoli, ze wszystkiej ziemi".

Czy wierzysz w to? Ja nie wiem, czy wierzę. W każdym razie wierzę z Norwidem, że:

„nie skończona jeszcze dziejów praca,
nie przepalony jeszcze glob sumieniem..."

Mszał mówi:

„Na początku było Słowo".

A wielki poeta polski nuci:

„Pociecho moja ty, książeczko, pociecho smutna..."

Odpisz mi na ten list, przyjacielu. Odpisz mi, czy czytasz książki?

STANISŁAWA KUSZELEWSKA

W najbliższym numerze „Polski Walczącej" m. i. artykuł Józefa Garlińskiego: „O czystość życia emigracyjnego", Ryszarda Mossina: „Bolączki hostelowe", opowiadanie więzienne Janusza Kowalewskiego: „Anioł - Pocieszyciel" i korespondencja z Kanady pióra Stanisława Babińskiego.

W dalszych numerach m. i. opowiadania — Marii Danilewiczowej: „Dawne dobre czasy", Stefanii Kossowskiej „Rudy kot", Jim Pokera: „Złoto", Franklina Price'a [w przekładzie Stanisława Balińskiego]: „Dziwny ptak", korespondencje — Azawa ze Szwecji, Jana Dębiny z Boliwii, Jerzego Dołęgi Kowalewskiego z Kenyi, Bohdana Pawłowicza z Brazylii.

„Nareszcie do życia cywilnego!"

rys. LUDWIK WIECHECKI

Belgijskie zmartwienia

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

Belgia uchodzi za kraj najlepszych możliwości dla Polaków pragnących osiedlić się na kontynencie europejskim. Nasz korespondent w barwnej i żywej formie omawia szczegółowo warunki pracy w kopalni węgla. — Jest to rodzaj pracy najbardziej dziś otwarty dla imigrantów w Belgii.

Prócz sprawy samego zatrudnienia autor naświetla zagadnienie tzw. inteligencji pracującej w górnictwie. — Czy praca fizyczna „deklasuje" społecznie?

MUNDUR — UNRRA — UFF! — KOPALNIA...

Przyszedł do polskiej księgarni z bardzo zaafer owaną miną.

— ...Ale, proszę pani, o tym nikt się nie może dowiedzieć!

Kierowniczka zrobiła niechcący trochę zdziwioną minę. Że gość się niedawno wydostał „spod unry" i przyjechał do kopalni, tamto nieszczęście odpokutować, to widać od razu, ale jakieś tajemnice...

— Bo ja chciałbym tu zaprenumerować jakąś inteligentną polską gazetę. Nie, to nie dla mnie... Ale pani nikomu nie powie?

— Oczywiście, jeśli tak panu na tym zależy.

— Mnie, jak mnie. Bo, widzi pani, to jest taka sprawa. Z nami pracuje trzech oficerów. W kopalni. Na dole. O tym nikt nie wie. Ja tak przypadkiem ich bliżej poznałem. Bo oni mówią, że dopóty im będzie dobrze, dopóki nikt się nie dowie, że oni są za... na inteligencja. No, ja ich rozumiem... Ale to są naprawdę morowe chłopy. Tylko widać, że im czasem czegoś brakuje. Bo to ani porozmawiać o czymś mądrym, ani poczytać... Więc jabym chciał dla nich jakąś inteligentną gazetę bo im tego brakuje, żeby się mogli po ludzku urządzić. Tak, na mój adres. Ale żeby nikt nie wiedział, że to dla nich....

SPRAWA INTELIGENCJI

Nie jest łatwy do rozwiązania ten problem inteligencji, w najróżniejszy sposób chorującej na „dekiasowanie się". Element ten stanowi jednakże około 15% ogólnej ilości przyjeżdżających tu z Niemiec polskich „dipisów", jeśli do tej kategorii zaliczymy wszystkich, którzy się do niej przyznają: od doktorów praw do „podchorążych czasu wojny". Ci ostatni wyróżniają się tym, że nie stosuje się do nich twierdzenie, słuszne w pozostałych przypadkach: najczęściej dzisiaj spotykaną odmianą snobizmu jest podszywanie się pod proletariat.

A przecież można inaczej ująć całą sprawę. Zwłaszcza w Belgii. W Belgii, która jest przede wszystkim krajem biletu wizytowego, gdzie nie ma trudności administracyjnych nie dających się obejść przy pomocy paru znajomości i pewnej orientacji w miejscowych stosunkach.

Oczywiście pozostaje sprawa języka. Ale w tym kraju dwie trzecie ludności mówi w domu gwarą holenderską, a reszta — regionalnym narzeczem wallońskim. Urzędowy francuski jest właściwie dla nich wszystkich nabytym dopiero w szkole językiem obcym i opanować go w tym stopniu, co większość Belgów nie jest rzeczą nadzwyczajnie trudną.

Z „DOŁU" — DO GÓRY

Pamiętam, w lecie, podczas jednej z wycieczek do zagłębia węglowego Charleroi, poznałem świeżo wtedy z Niemiec przybyłego wątłego inżynierka. Pracował „na dole" jak wszyscy, klął, że robota ciężka, jak wszyscy, objadał się za wszystkie czasy „unrrowskiej" głodówki również jak wszyscy, i był na prawdę nieszczęśliwy, bo słowa nie potrafił z żadnym z tubylców zamienić.

Dzisiaj już prawie nie ma trudności językowych, przynajmniej w dziedzinie zawodowej, i — pracuje na stanowisku prawie odpowiadającym jego kwalifikacjom. Zarabia wprawdzie mniej, niż akordowi górnicy, ale w każdym razie więcej od przeciętnego urzędnika. O tym można powiedzieć, że się już „po ludzku urządził", chociaż to „urządzenie" — w tym przypadku jak i w wielu innych — było związane z obejściem teoretycznie obowiązujących przepisów.

Zasadniczo wszyscy przybywający z Niemiec do Belgii podpisali dwuletnią umowę na pracę w kopalni, pod ziemią. W wypadku niedotrzymania tej umowy przez pracownika powinien on być odstawiony z powrotem do Niemiec, co, nawiasem mówiąc, odbywało się początkowo w warunkach dość nieprzyjemnych.

W Belgii nie można łamać przepisów, — udaje się natomiast niemal zawsze, przy pewnych staraniach, uczynić je rozsądnie nieszkodliwymi.

ZDROWIE DECYDUJE

Przyjeżdżający tutaj dzielą się na dwie kategorie: tych, którzy mogą pracować w kopalni, i tych, którzy naprawdę nie powinni. Podchorąży M., który zgłosił się parę dni temu do biura jednego ze stowarzyszeń polskich w Brukseli, należał zdecydowanie do tej drugiej grupy.

— Zarabiam dzisiaj — po dwóch miesiącach pracy — 170 franków dziennie*). Ale ja bym i za sto poszedł robić, byle się z tego grobu wydostać!

Spojrzeliśmy na niego mimowoli z pewnym zdziwieniem. Nasz nowy gość wyglądał wcale solidnie. Zdarzało nam się spotykać znacznie, ale to znacznie wątlejszych, którzy inkasowali tłuste tygodniówki zmęczeni, ale jak najdalsi od pogrzebowych nastrojów.

— Tych dwudziestu miesięcy pan nie wytrzyma?

— Nawet dwóch miesięcy. Cóż pan chce, byłem ranny...

Ano tak. Kandydaci na górników przechodzą co prawda przez dwie komisje lekarskie, ale mimo tego zjeżdża kopalnianymi windami trochę ludzi, którym to na zdrowie nie wychodzi. Belgowie potrzebują rąk do pracy, a nasi chcą się za wszelką cenę wyrwać z Niemiec. I jadą. Czasem zresztą naprawdę nie można przewidzieć: ot, zdarza się, że najzdrowszemu człowiekowi kopalnia szkodzi, podczas gdy inni, o wiele słabsi od tamtego, czują się w niej zupełnie znośnie.

CI, KTÓRZY NIE POWINNI NARZEKAĆ

Tę ostatnią sprawę udało się szczęśliwie załatwić. Kolega M. będzie mógł zmienić pracę, nie ryzykując przymusowego powrotu do Niemiec. Ale nie można tego robić od razu dla wszystkich, którzy by mieli ochotę...

Mam zresztą wrażenie, że wielu z nich pozostanie w górnictwie nawet dłużej niż dwa lata.

Jurka L. poznałem jeszcze w obozie. Przyjechał do Belgii na studia i nie udało mu się dostać stypendium. Był zrozpaczony... Dzisiaj zarabia w kopalni tyle, co młody inżynier, chociaż jest tylko niedokończonym prawnikiem. Za kilka miesięcy powinien zostać sztygarem (*contremaitre*). Odgraża się, że wróci na uniwersytet pod odłożeniu sobie stu tysięcy franków — prawdopodobnie za trzy lata.

A inni, ci „nowi"?

Minimalna stawka płacy wynosi w Belgii 12 franków za godzinę, a w górnictwie, „na dole", — 18,75, co odpowiada tygodniówce około 800 fr. po odliczeniu wszystkich potrąceń. Prawie 400 fr. kosztuje utrzymanie i mieszkanie przy kopalni. A to co pozostaje, stanowi równowartość:

20 paczek „Playersów" albo
100 paczek najtańszych miejscowych papierosów albo
20 butelek podłego wina albo
27 litrów dobrego piwa albo
60 puszek mleka skondensowanego (bez kartek!) albo
50 kg. pomarańcz (również do nabycia wszędzie i w dowolnej ilości) albo
40 puszek *corned beefu* (bez kartek) albo
1 pary zupełnie przyzwoitych butów albo —
ładnego kosza kwiatów dla ukochanej.

Nie jest to majątek, ale...

TADEUSZ OKSZA

*) 19s 4d po kursie oficjalnym, a około 26 szylingów w okolicach dworca północnego w Brukseli.

Mają czy nie mają?

Czy Rosjanie mają bombę atomową? Autor wykazuje, że nie mają, ale stwierdza, że Zachód wciąż jeszcze nie umie wykorzystać swej przewagi dla zapewnienia światu pokoju.

BLUFF SOWIECKI I SPOKÓJ AMERYKANÓW

Odkąd Mołotow wystąpił z twierdzeniem, że tajemnica bomby atomowej przestała być tajemnicą, propaganda sowiecka szaleje: wyszydza „dyplomację atomową" i rozgłasza, że zbliża się koniec kapitalizmu. Teraz jeszcze korespondent jednego z dzienników francuskich wystąpił z rewelacjami na temat rzekomego doświadczenia z bombą atomową na Syberii w czerwcu b.r. Szereg szczegółów, które podał, zdaniem rzeczoznawców amerykańskich nie trzyma się kupy.

Amerykanie wydają się być zupełnie spokojni; twierdzą, że ich aparaty wykrywające natychmiast zarejestrują wszelkie doświadczenia atomowe gdziekolwiek na kuli ziemskiej zostałyby one poczynione. Dlatego, jak również w przekonaniu, że Rosjanie technicznie nie są stanie jeszcze przez wiele lat wyprodukować bomby, Amerykanie traktują słowa Mołotowa i cały wrzask propagandowy z Moskwy jako jeszcze jeden fragment wojny nerwów. Amerykanie wiedzą, jakiego nakładu środków wymagały zakłady atomowe, a w szczególności biorą pod uwagę fakt, że konieczne są olbrzymie ilości energii elektrycznej; tylko fantastyczne zapory wodne na rzece Tennessee pozwoliły na osiągnięcie rezultatów w zakładach Oak Ridge.

Rosjanie niczego podobnego nie posiadają, Dnieprostroj jeszcze daleki jest od przedwojennej zdolności produkcyjnej, a na Syberii trzeba jeszcze będzie wielu lat, aby wykorzystać „biały węgiel" rzek syberyjskich. O ile więc uczeni rosyjscy nie znajdą jakiejś nowej metody produkcji bomb, upłynie jeszcze sporo czasu nim wyprodukują bombę. Mołotow może nawet mówi prawdę, gdy twierdzi, że Rosjanie znają tajemnicę, ale cóż z tego?

MONOPOL GRA NA KORZYŚĆ TEGO, KTO GO — NIE MA ...

Zresztą istnieje najprostszy sposób stwierdzenia, czy Rosjanie mają bombę, czy też nie: jest nim ich postępowanie. Jeśli zważyć, jak bezczelnie i wyzywająco zachowywali się, gdy bomby nie mieli, to nie trudno sobie wyobrazić, że nie cofnęliby się absolutnie przed niczym, gdyby nie musieli dłużej obawiać się wojny, w której ich przeciwnik miałby bombę, a oni nie. W dniu, w którym Rosjanie będą mieć tę straszną broń, sytuacja stanie się w świecie nie do zniesienia!

Straszenie Mołotowa jest daremne i Zachód nie daje się sterroryzować. Ale niestety z drugiej strony Zachód nadal bynajmniej nie okazuje, aby rozumiał konieczność wykorzystania względnie krótkiego okresu czasu, w którym posiada monopol bomby. St. Zjednoczone starają się dziś jedynie nie przegrać toczącej się „zimnej wojny", ale nic nie robią, by zakończyła się ona w sposób gwarantujący pokój, t.j. bezwarunkową kapitulacją przeciwnika.

Biorąc pod uwagę, że Rosja dziś jeszcze bomby nie posiada, jest zadziwiające, na ile sobie może ona pozwolić! Zachód pozostaje całkowicie bierny wobec zbrodni dokonywanych dzień po dniu za żelazną kurtyną. Skazanie na dożywotnie więzienie sędziwego patrioty rumuńskiego Maniu tak samo nie powoduje żadnych sankcji wobec jego oprawców, jak nie było żadnej reakcji na zamordowanie Petkowa.

Haniebny postępek władców Czech, którzy wydali w ręce Bezpieki ludowców, uciekających przed terrorem, wywołał jedynie parę platonicznych protestów. Oprawcy narodów Europy wschodniej wciąż jeszcze tolerowani są w ONZ, ba, pozwala się na to, by przedstawiciel terrorystycznego reżymu narzuconego Polsce zgłaszał tam wnioski o sankcje przeciw... Hiszpanii.

PÓŁŚRODKI NIE PROWADZĄ DO NICZEGO

Cały wysiłek St. Zjednoczonych zmierza do uratowania Europy zachodniej od katastrofy gospodarczej, aby udaremnić postępy komunizmu, ale wciąż brak jest zrozumienia, że nie podobna Europy zachodniej postawić na nogi, dopóki nie przywróci się jedności gospodarczej całego kontynentu, co wymaga przede wszystkim uwolnienia Europy wschodniej spod jarzma wrogów wolności.

Pomimo iż Rosja nie posiada bomby, inicjatywa jest w jej rękach. Zamiast by walka toczyła się o Europę wschodnią i jej oswobodzenie, toczy się o Europę zachodnią i jej ujarzmienie. Rosyjskie straże przednie, partie komunistyczne Francji czy Włoch, atakują w sposób gwałtowny, prowokując zajścia w Marsylii, Mediolanie czy Neapolu, organizując strajki, sabotując wysiłki na rzecz odbudowy.

Jedynym sposobem położenia kresu temu byłoby zmuszenie armii sowieckiej do wycofania się na własne przedwojenne terytorium, choćby groźbą użycia bomby; nie mogąc liczyć na pomoc armii sowieckiej, komuniści francuscy czy włoscy musieliby się uspokoić. Ale brak jest odwagi, by działać w sposób zdecydowany.

Rosja nie ma dziś bomby atomowej i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze nie prędko będzie ją miała. Ale jej potężnym atutem, może nawet potężniejszym niż bomba atomowa, jest moralna słabość Zachodu, jego postawa obronna i jego bojaźliwość!

ALBOR

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Baraki pod dębami

KORESPONDENCJA „POLSKI WALCZĄCEJ" Z OBOZU RODZIN 1 DYWIZJI PANCERNEJ

Różne bywały obozy: harcerskie, koncentracyjne, jeńców, D.P., wreszcie obozy PKPR. Poniżej mamy opisany jeszcze jeden obóz — obóz rodzin wojskowych. Można by go też nazwać: obóz rodzinny, bo panuje w nim rodzinna atmosfera, jakiej nie znajdzie się w innych obozach na tej wyspie.

Czyją to zasługą — komendy czy mieszkańców? — Prawdopodobnie obu stron. Faktem jest, że istnieje polski obóz, gdzie panuje porządek, czystość i wzajemna życzliwość. Oby więcej polskich skupisk nabrało takich cech!

DZIWNY POCIĄG

Pociąg z Waterloo na Salisbury, Exeter, Plymouth wiezie pasażerów dwóch zasadniczych kategorii: późnych letniskowiczów („*Why not late holidays in Devon?*") oraz wracających z urlopu żołnierzy i marynarzy. Żołnierze stacjonują przeważnie w okolicach Salisbury, marynarze zaś mają swą bazę aż w Devonport, gdzie Królewska Marynarka króluje w malowniczych ujściach rzek Devonu.

Kiedy jednak w Salisbury przesiąść się na pociąg lokalny, który zatrzyma się na każdej stacyjce i gotów jest — zdawało by się — przystanąć w polu na żądanie, zmiana publiczności jest tak radykalna, że niejeden pasażer angielski gotów się zaniepokoić: czy nie wsiadł do fałszywego pociągu, czy nie jest to jakiś pociąg specjalny „*not for public use*".

Zamiast mundurów marynarki i armii brytyjskiej — mundury z naramiennikiem „Poland". Gwar niezrozumiałego języka. Speszony Anglik zwraca się do cywilnej sąsiadki z pytaniem: „*Is it Sherborne train?*" I słyszy w odpowiedzi: „*Sorry, I not speak English — I only sree weeks in Inkland*".

Dla Polaków jednak ta atmosfera jest swojska i rodzinna. Nic dziwnego: każdy żołnierz w tym pociągu jedzie do swej rodziny; za godzinę zobaczy swych najbliższych, których nie widział czasem od lat, a w każdym razie od miesięcy. W przedziałach tematem rozmów są sprawy rodzinne, środki zabezpieczenia bytu, plany na przyszłość. Tor myśli tej grupy ludzi jest tak wspólny, jak wspólny jest im tor wiozącego ich pociągu.

Sherborne. Anglik, siedzący dotąd samotnie w oczekiwaniu na swą stację, umacnia się w podejrzeniu, że pociąg jest specjalny: cały gwarny, obcojęzyczny tłum wysypuje się w z wagonów, jakby na magiczne słowa „*All change!*".

Nieliczni tylko opuszczają peron głównym wyjściem, większość kieruje się za wtajemniczonymi ku małej furtce, skąd prowadzi do obozu „*short-cut*" poprzez urocze, zalesione wzgórza Dorset. Dwadzieścia minut malowniczego spaceru, po drodze wioska, w której Polakowi trudno nie zauważyć kilku strzech, skręcamy w boczną drogę i stajemy przed bramą obozu.

TO NIE JEST OBÓZ D. P.

Kto w pamięci ma obraz cywilnych obozów w Niemczech, czy to obozów D.P. czy rodzin wojskowych, ten od razu, chwyta różnicę, której wypowiedzieć od razu się nie da.

Przy bramie, która mogłaby być bramą folwarku, nie stoi barak wartowni z wyglądającym przez okno znudzonym a świadomym swej władzy żandarmem; wokół bramy nie gromadzi się młodzież w bezczynnym oczekiwaniu na przyjazd kogoś niezapowiedzianego; wśród baraków nie wałęsają się tam i z powrotem ludzie skazani na lenistwo, liczący czas od posiłku do posiłku, zainteresowani jedynie w *menu*, które przecież z góry jest wiadome, ciągle takie same, jednostajne; a grunt pod nogami nie jest usiany puszkami od konserw, pudełkami od papierosów i śmieciem wszelkiego rodzaju.

Na wielkiej polanie, wśród stuletnich, rozłożystych dębów czernieją baraki. Podczas wojny był tu szpital amerykański; po wojnie był tu przez pewien czas polski obóz repatriacyjny. W lipcu tego roku, na miesiąc przed przyjazdem pierwszego transportu rodzin, przejęła to miejsce załoga obecnego obozu. Był to miesiąc ciężkiej pracy nad oczyszczeniem całego terenu, który poprzedni mieszkańcy pozostawili w postaci jednego, olbrzymiego śmietniska.

Dzisiaj czystość tego obozu jest cechą rzucającą się w oczy od razu. Nie tylko nie ma śmieci na trawie i ścieżkach, ale czysto jest wewnątrz

każdego baraku, w każdej jadalni, kuchni, czy najbardziej ukrytym zakątku.

ATMOSFERA ŁADU I ŻYCZLIWOŚCI

Harmonizuje z tym ładem w obozie nastrój i wyraz twarzy mieszkańców. To nie znaczy, że nastrój jest beztroski, a twarze zadowolone: w oczach tych żon i matek często widać nie dające się zatrzeć ślady okrutnych lat okupacji, widać wspomnienie grozy i męki z dni Powstania, czasem nieomylnie rozpoznać można echo potwornej podróży na wschód.

Ale nie czuje się pośród tych ludzi atmosfery, którą tak niedawno jeszcze oddychali w obozach na ziemi niemieckiej: atmosfery codziennej zgryzoty, małostkowych zawiści, podejrzliwości wobec każdego, niewiary w ludzką życzliwość, zasklepienia się we własnej żółci wielkich i małych utrapień.

Ci, co przyjechali wczoraj, są przyjemnie zaskoczeni. Pani Z., żona plutonowego, z trojgiem małych dzieci, urządza się na przydzielonej im „przestrzeni życiowej" w baraku i nie przerywając „meblowania się" wypowiada swe wrażenia:

— Lepiej, niż spodziewaliśmy się. Po tym, co mieliśmy w obozie w Niemczech — to jakby człowiek z piwnicy na dwór wyjrzał. Wiadomo, nie do pałaców przyjechaliśmy, nawet nie do własnej chałupy, ale już tej poniewierki nie ma, już się człowiek bardziej czuje wśród swoich.

ŚWIATŁA I CIENIE

Pani S., której mąż, kapral, stacjonowany tylko o kilkanaście mil jest częstym gościem w rodzinie, ma dwoje dzieci: dziesięcioletniego syna i ośmioletnią córeczkę. Oboje chodzą do obozowej polskiej szkoły, gdzie w szybkim tempie odrabiają zaległości w nauce, spowodowane wojną.

Pani S. jest jedną z najstarszych mieszkanek obozu, zna wszystkich i orientuje się w radościach i troskach życia rodzin dywizyjnych.

— Pewnie, że barak nie zastąpi własnego domu, ale też nikt nie myśli o zostaniu tu na całe życie. Której mąż dostał pracę i poszedł do cywila, ta długo już tu nie czeka, tylko idzie na własne gospodarstwo. W barakach ciasno i własnego kąta nie ma, ale nikt sobie nie obiecywał apartamentów. Grunt, że ludzie życzliwi i zgodni.

— O komendzie nikt złego słowa nie powie. O wyżywienie się starają, pościel na łóżka jest, opieka dla dzieci jest, porządek trzymają, a z każdym żyją w przyjaźni. Swoi ludzie.

Nic dziwnego, bo rzeczywiście swoi: załoga obozu liczy stu kilkudziesięciu oficerów i szeregowych, wszyscy z Dywizji, a przyszli tu na ochotnika. Większość z nich ma tu swe rodziny, więc w każdą pracę wkłada nie tylko poczucie obowiązku, ale i dużo serca. Stąd może ten rodzinny nastrój spokoju i pogody, mimo że obóz liczy około 1200 mieszkańców.

COŚ DLA DUCHA

Obóz ma własne kino z pokazami dwa razy w tygodniu. Co parę tygodni odbywa się impreza teatralna. Jest kantyna NAAFI o charakterze „*café*" raczej niż kantyny. Jest świetlica, w której za mało polskich pism, i biblioteka, w której za mało polskich książek.

Ale na to już ani komenda obozu, ani jego mieszkańcy niewiele mogą poradzić. Wydaje się, że dostarczaniem właściwego pokarmu duchowego dla polskich zbiorowisk powinny się zająć wyższe szczeble naszej społeczności; wydaje się, że walka o utrzymanie ducha polskości środowisk emigracyjnych jest jednym z naczelnych zadań emigracji myślącej.

Tym bardziej, że za kilka lub kilkanaście miesięcy to zbiorowisko rozsypie się i wsiąknie w teren brytyjski. Wtedy trudno będzie odszukiwać zagubione jednostki, nawiązywać nici narodowej łączności, budować drogę powrotu do poczucia wspólnoty.

MARIAN BOLESŁAWSKI

Na polskich cmentarzach w Italii

Wielu naszych kolegów pozostało w Italii na zawsze: są to ci, którzy padli na polu chwały i na cmentarzach włoskich śnią o wolnej i niepodległej Polsce. Nasz rzymski korespondent donosi, jak wspomniano ich pamięć w ostatnie Zaduszki, ale także zadaje kilka przykrych pytań, na które m u s i być odpowiedź.

MONTE CASSINO

W dniu Święta Zmarłych odbyło się na cmentarzu Monte Cassino nabożeństwo żałobne za dusze żołnierzy spoczywających na tym cmentarzu, celebrowane przez ks. prałata W. Meysztowicza w asyście ks. rektora F. Cegiełki i księdza włoskiego z montecassińskiego Opactwa.

Po nabożeństwie złożone zostały przy zniczu cmentarnym trzy wieńce: jeden przez amb. K. Papee i min. St. Janikowskiego, drugi — przez delegatów Komendy Grupy Obozów Rozmieszczenia i trzeci — od Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Italii.

Następnie uczestnicy żałobnych uroczystości odwiedzili pobliskie pomniki na polach walki 2 Korpusu: pomnik 3 Dywizji Strzelców Karpackich, pomnik 4 Pułku Pancernego i Krzyż-Pomnik 5 Kresowej Dywizji Piechoty, gdzie żołnierze tej dywizji złożyli wiązankę kwiatów.

BOLONIA

Równocześnie z nabożeństwem żałobnym na polskim cmentarzu wojskowym w Bolonii odbyło się poświęcenie tego cmentarza, dokonane przez ks. W. Rojka, członka Rady Głównej SPK.

Mszę świętą żałobną odprawił ksiądz włoski przy udziale delegacji polskich, wojskowych i cywilnych, licznie zgromadzonej ludności włoskiej z delegatami zarządu miejskiego Bolonii na czele, oraz dużej grupy Jugosłowian. Chór jugosłowiański odśpiewał na cmentarzu szereg pieśni żałobnych w języku słoweńskim. Złożono liczne wieńce, m. in. od Grupy Obozów Rozmieszczenia, od Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Italii, Ośrodka Studentów Polskich w Bolonii, ludności włoskiej i Jugosłowian.

LORETO I FORLI

Na cmentarzu w Loreto, gdzie spoczywają żołnierze polscy, padli w walkach o Ancone, odbyło się także nabożeństwo żałobne i złożenie wieńców.

Komenda Grupy Obozów Rozmieszczenia i Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Italii złożyły w Dniu Zadusznym wieńce na włoskich cmentarzach wojskowych w Forli.

CZY PAMIĘTAMY O POLEGŁYCH TOWARZACH BRONI?

Na marginesie skromnych tegorocznych uroczystości żałobnych na cmentarzu Monte Cassino należało by zadać szereg pytań pod adresem czynników powołanych do opieki nad grobami polskich żołnierzy w Italii. A więc: w czyje ręce złożone zostały znaczne sumy pieniężne na opiekę nad tymi grobami? Gdzie się te instytucje czy osoby znajdują i co robią? Dlaczego nikogo z nich nie było na cmentarzu Monte Cassino? Jeżeli przypadkowo byli oni w Dniu Zadusznym na innym polskim cmentarzu wojskowym w Italii to dlaczego na cmentarzu Monte Cassino nie widać zupełnie choćby najmniejszego śladu ich istnienia i opieki nad grobami i pomnikami? Dlaczego np. nikt nie wie o tym, że na Krzyżu-Pomniku 5 Kresowej Dywizji Piechoty ręce ludzi złej woli (podobno miejscowych pastuchów) usunęły szereg liter z napisu, tak, że stał się on nieczytelny? Dlaczego nikt nie zadba o naprawę tego uszkodzenia?

Dlaczego nikt się nie troszczy o naprawę dróg dojazdowych do pomników? Dlaczego nikt nie pomyślał o zapaleniu znicza cmentarnego przynajmniej na czas nabożeństwa? Dlaczego nikomu nie przyszło na myśl, że należy jeżeli już nie zmienić, to chociaż wyprać wyblakłe i brudne flagi narodowe na cmentarnych masztach?

I wreszcie — dlaczego wówczas, gdy są jeszcze w Italii i w Rzymie pewne instytucje wojskowe polskie, rozporządzające bynajmniej nie swymi prywatnymi środkami lokomocji — delegaci Stowarzyszenia Polskich Kombatantów muszą udawać się na groby swych kolegów wynajętą na rzymskiej ulicy taksówką za 20 tysięcy lirów, aby złożyć wieniec na cmentarzu?

Jest rok 1947. Rok po odejściu Korpusu z Italii. Więc pytanie ostatnie: a co będzie za rok i później?

WITOLD ZAHORSKI

Pisarze o książce

„Powiedz mi, kto są twoi przyjaciele, a ja ci powiem, kto jesteś" — głosiła starożytna mądrość. W nowoczesnych czasach mówiło się nie bez racji: powiedz mi, co czytasz, a ja ci powiem, kto jesteś. Nie bez racji, bo książki to są też przyjaciele, którzy mogą być źli i dobrzy, mądrzy i głupi — jak komu jakie towarzystwo odpowiada.

W niniejszych wypowiedziach na temat książki, chcę poświęcić swe uwagi obronie broszur. Utarło się u nas przekonanie, że jak broszura, to na pewno jakaś propaganda i wobec tego broszur się nie czyta. Książki nie należy jednak sądzić według wyglądu a zwłaszcza według objętości. Ludzie gadatliwi w słowie i piśmie nie zawsze mają najwięcej do powiedzenia. Uniwersytety brytyjskie wydają w postaci broszur naukowe rozprawy najwyższej klasy. My nie tylko możemy robić to samo, ale musimy, bo nas nie stać ani na wydawanie ani na kupowanie grubych tomów.

Czytelniku polski! Zanim nie kupisz broszury, wprzód ją przejrzyj. Żebyś wiedział, czego i dlaczego nie kupujesz i nie czytasz.

STANISŁAW KLINGA

Poprzez literaturę naród uświadamia sobie sam siebie, sam siebie rozpoznaje, nabiera pewności siebie, zaczyna się cenić, utrwala się w swej woli życia. Jednostka poprzez literaturę podnosi się, pogłębia się, nabiera poczucia własnej wartości.

Kto wie czy jedną z przyczyn chwiejnego samopoczucia emigracji nie jest brak czytelnictwa?

Tracimy kontakt z ludźmi, żyjącymi na kartach książek, z naszymi przyjaciółmi, stworzonymi dla nas, żyjącymi dla nas, czekającymi na nas. Zostajemy samotni, bez krewnych, bez znajomych, bez przyjaciół, bez doradców. Oszołomieni wrzaskiem kłamstw, tracimy poczucie i instynkt prawdy, bo nie ma nikogo, kto by szepnął nam wieczorem do ucha: nie daj się wziąć na kawał... pomyśl o mnie, nim uwierzysz w to, co ci podsuwają.

W księgarniach, na półkach czekają wasi prawdziwi przyjaciele — nienapastliwi, cisi, nieprzekupni, mądrzy. Będą wam mówić różnym głosem, o różnych rzeczach. Ale w istocie doprowadzą was bezbłędnie do waszej prawdy, do waszego celu.

Idźcież ku nim.

STEFANIA ZAHORSKA

Dookoła świata

Opowiadanie

Opowiadanie to osnute jest na tle prawdziwego zdarzenia. Może niejeden z nas trawiony niepokojem, chęcią szukania czegoś nieokreślonego na szerokim świecie znajdzie w nim środek uspakajający. W naszym interesie jednostkowym i zbiorowym leży wiązanie się w grupy, podtrzymywanie wzajemne, życie zorganizowane, bo w grupie jest ono i łatwiejsze i umożliwia spełnienie ogólniejszych celów, które stoją przed nami.

Ciemną nocą pewien młody człowiek — nazwijmy go Władkiem — ominął zręcznie straże portowe i zaszył się w Gdyni na dno statku, który za parę godzin ruszał z węglem do Szwecji. Był to żołnierz Armii Podziemnej, którego już zbyt mocno przycisnęła „demokracja" sowieckiego chowu.

Po paru dniach wyciągnięto go na ląd w którymś z portów na południe od Sztokholmu. Był wygłodzony, obdarty, brudny, brudny do niemożliwości i wylękniony, bo nie miał wyobrażenia, jakie spotka go przyjęcie. Ale policjanci szwedzcy uśmiechali sę przyjaźnie i poklepywali przybysza po ramionach.

— Gut, dobra — u nas pracy dosyć, zahaczysz się. Politycznych nie wydalamy.

I Władek w niedługim czasie dostał pracę w pobliskiej fabryce. Spotkał w niej paru Polaków i zaprzyjaźnił się z nimi.

Robota była ciężka, ale nie ponad siły, płacono nieźle i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie tęsknota i nuda, nuda nie do przezwyciężenia.

— Cóż wy sobie myślicie, że ja tu wytrzymam do końca życia? Trzy lata lasu, trzy lata partyzantki, a teraz stój bracie i patrz czy maszyna palców ci nie obcina.

— Daj spokój, ledwoś zaczął, przyzwyczaisz się. A zresztą co masz lepszego?

— Lepszego nie lepszego, ale róbcie co chcecie — mnie już diabli biorą. Cóż to za życie?

Trzeba trafu, że akurat w tym samym czasie rozeszła się wiadodość, że przyjechali jacyś Francuzi i namawiają do legii cudzoziemskiej. Władek od razu się rozpalił.

— O, to coś dla mnie. Nie mogę wracać, ale i tu nie wysiedzę. Nuda, powiadam wam, nuda. Okropna dziura ta wasza Szwecja.

Przyjaciel — nazwijmy go Jankiem — odradzał.

— Chłopie, czyś ty z byka spadł? Czy ty wiesz co to jest legia?

— Wiem, wiem. Takie samo wojsko, jak każde inne. A zresztą...

Francuzi przyjęli Władka uprzejmie, śmiali się, dowcipowali (jeden nawet nieźle mówił po polsku). Wreszcie któryś wyciągnął kontrakt. Władek na moment zawahał się.

— A dokąd mnie wyślecie?

—Najpierw dostanie pan forsę i pojedzie na trzy tygodnie do Paryża (*ah, Paris...*). Na urlop. A później... Panie, czy był pan kiedyś w Paryżu?...

Kontrakt został podpisany i Władek wylądował w stolicy świata. Był po raz pierwszy na Zachodzie i wszystko ciekawiło go niesłychanie. Biegał bez wytchnienia po bulwarach, zadzierał głowę na wspaniałe budowle, które wyrastały przed nim na każdym rogu ulicy, wywindował się na wieżę Eiffla, odwiedził tuzin słynnych knajp, był nawet w Luwrze.

Ale po dwudziestu dniach odnaleźli go francuscy protektorzy. Byli już znacznie chłodniejsi, przestali się uśmiechać.

— No, czas na ciebie. Zabieraj się do koszar.

Po paru dniach był już w Marsylii i na załadowanym do granic możliwości statku wypłynął na morze. Kierunek Suez.

Ciężkie dni przyszły na naszego chłopca. Jeszcze na Morzu Śródziemnym było jako tako, ale gdy przepłynęli kanał i zbliżyli się do równika, rozpalił się taki żar, że po prostu nie było czym oddychać. Dni wlokły się białe od słońca, bez jednej chmurki, bez najlżejszego powiewu, noce dyszały parną wilgocią i nie dawały żadnego wypoczynku. A transportowiec parł nieprzerwanie na wschód. Dokąd?

Gdy wyminęli Indie, otrzymał wreszcie odpowiedź. Indochiny. INDOCHINY.

Po co opisywać niespodzianki, które przyniosła mu nowa służba, po co zagłębiać się w udrękę, która omotała go siecią obowiązków, zabójczego klimatu, wyzwisk, niebezpieczeństw i pracy ponad siły. Co noc, gdy nie mogąc zasnąć, przewracał się rozpalony na niewygodnym wyrku, wybiegał pamięcią ku przeszłości, modlił się, przeklinał i... tęsknił... Wreszcie powziął postanowienie.

W ciemną noc, taką samą jak kiedyś w Gdyni, przekradł się do portu, wyszukał szwedzki statek (o którym już wcześniej wiedział) i dał nurka na samo dno, pod sterty towarów.

Na oceanie trzeba było wyłazić. Kapitan klął, majtkowie trochę poszturchali, ale cóż mieli z nim począć.

— Jedź na złamanie karku. Roboty mamy tu dla setki takich, jak ty, mizeraku.

Z duszą na ramieniu dobijał do brzegu Szwecji. Trzeba trafu, że statek zawinął do tego samego portu, który go po raz pierwszy przygarnął. Znajomi policjanci zdumieli się na jego widok.

— A ten się tu skąd wziął, u licha.

Władek wybąkał parę słów wyjaśnienia. Olbrzymie chłopy spojrzały nań z żywszym zainteresowaniem. Pośmiały się, znowu poklepały po ramionach.

— No cóż, polityczny jesteś a my takich nie wydalamy. Zostań, a jak chcesz, to możesz wrócić do tej samej fabryki. Roboty u nas sporo.

Wymizerowany jeszcze i blady, ale już mocniejszy i weselszy, stanął Władek przy maszynie. Hala fabryczna wydała mu się jakaś miła i przytulna, koledzy sympatyczni.

Niezły to jednak kraj, ta Szwecja. Niewielki jest i słaby, nie kieruje polityką świata, a przecież wierzy jeszcze w ludzkość i szanuje prawo, które słusznie stanowiło dumę dziewiętnastego wieku — prawo azylu.

JÓZEF GARLIŃSKI

Opuszczając obóz, zmieniając miejsce pracy, n i e z a p o m n i j o tym donieść Administracji, nie zrywaj łączności z pismem, które jest Twoim przyjacielem i doradcą.

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

B.D.I.C

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

ZBIERAMY KSIĄŻKI DLA OBOZÓW

Wydział Kulturalno-Oświatowy SPK prosi uprzejmie wszystkich ofiarodawców o nadsyłanie darów książkowych bezpośrednio na adres Pracowni Bibliotecznej SPK, 74, Cornwall Gardans, London, S.W.7.

STOLARZE MEBLOWI — MOŻLIWOŚĆ EMIGRACJI DO KANADY

Istnieją możliwości zatrudnienia w Kanadzie około 300 wykwalifikowanych stolarzy meblowych. Konieczna znajomość pracy na maszynach stolarskich oraz czytanie rysunków. Przewidywana płaca 6—8 dolarów kanad. dziennie [kurs dolara — 5 szyl.].

Kandydaci winni zgłaszać się pisemnie bezpośrednio do Inspektoratu Generalnego PKPR, Oddział Rozmieszczeń, Ref. Kanada — 29, Egerton Gardens, London SW 3.

Zgłoszenia winny zawierać: 1] Nr. ewid. PKPR, 2] nazwisko i imię, 3] stopień, 4] stan cywilny [kawaler czy żonaty], 5] dokładny adres w Wielkiej Brytanii, 6] krótki opis kwalifikacji, 7] w wypadku relegacji zaznaczyć, że petent jest w rezerwie „W".

WAKUJĄCE POSADY INŻYNIERÓW DO OBJĘCIA W SŁUŻBIE KOLONIALNEJ

1] Gold Coast.

Inżynier Robót Publicznych o pewnym doświadczeniu. Wiek: 27—45 lat. Podstawową kwalifikacją jest znajomość języka angielskiego w mowie i piśmie, oraz znajomość miar i wag systemu angielskiego.

2] Malaje.

Inżynier kolejowy [budowa] z conajmniej 3-letnim doświadczeniem praktycznym. Wiek: 28—48 lat. Kandydat winien władać językiem angielskim potocznym i technicznym [w zakresie robót].

Szczegóły odnośnie uposażenia można otrzymać w Wydziale Imperium Oddz. Rozmieszczeń Insp. Gen. PKPR [PRC, H.Q., Resettlement Branch] — 29, Egerton Gardens, London, SW 3, gdzie należy zgłaszać również kandydatury podając: stopień, nazwisko, imiona, Nr. ewid. oraz adres pocztowy. W listach powoływać się na L. dz. 11298/Rozm./IV. z dnia 30. 10. 47.

[Komunikat Służby Opieki PKPR Nr. 11]

SPROWADZANIE RODZIN Z MEKSYKU

Inspektor Generalny PKPR wystąpił ponownie do War Office o zapewnienie transportu z Meksyku do W. Brytanii dla rodzin, o których sprowadzenie starają się członkowie PKPR.

Celem uaktualnienia wniesionych do Inspektoratu Gen. PKPR [względnie Sztabu Głównego] podań o sprowadzenie rodzin z Meksyku, zainteresowani żołnierze winni jak najszybciej przesłać drogą służbową lub wprost do Inspektoratu Gen. PKPR — Inspektorat Służby Opieki następujące dane:

— numer ewid. PKPR, z zaznaczeniem czy petent jest w czynnej służbie, czy też w rezerwie „W"; obecny adres petenta; obecny adres rodziny w Meksyku.

Na skutek przejścia żołnierzy do rezerwy „W" i zmian adresu, w wielu wypadkach Inspektorat Służby Opieki nie może uzyskać tych danych w drodze bezpośredniej korespondencji.

Adres Insp. Sł. Opieki: Director Welfare — 23, Egerton Gardens, London, S.W. 3.

[Komunikat Służby Opieki PKPR Nr. 11]

KOMUNIKAT SPECJALNY WYDZIAŁU RODZIN WOJSKOWYCH INSPEKTORATU SŁ. OPIEKI PKPR

Wszystkie osoby uprawnione do sprowadzenia rodzin z Afryki proszone są, by we własnym interesie, możliwie odwrotnie, nadesłały do **Inspektoratu Służby Opieki PKPR** — 23, Egerton Gardens London, S.W. 3. — następujące informacje potwierdzone przez Dowódcę Oddziału, względnie Kierownika Hostelu [odnośnie rezerwy „W"]: imię i nazwisko; stopień wojskowy i Nr. ewid. [PKPR lub w razie nie posiadania Nr. PKPR swój stary Nr. ewid. z K.U.]; stosunek do PKPR [członek PKPR, zgłoszony do PKPR, inwalida, nieprzyjęty do PKPR, członek Polskich Sił Zbrojnych]; imiona i nazwiska członków rodziny, ich stopień pokrewieństwa, wiek, oraz miejsce ich pobytu w Afryce.

Data: ..... Podpis: .....

Dokładny adres zgłaszającego [z podaniem Grupy Dywizyjnej]. Powyższe informacje [p. 2 i 3] stwierdza: .....

UWAGA ROBOTNICY BUDOWLANI I MURARZE

Firma J. W. WATKINS Ltd., Building Contractors, adres: Harpenden Rd., West Norwood, London S.E. 27 pragnie niezwłocznie zatrudnić kilku murarzy Polaków i ewentualnie innych pracowników budowlanych. Kandydaci winni się zgłosić listownie w języku angielskim, lub osobiście porozumieć się z firmą w sprawie szczegółów dotyczących warunków pracy i płacy. Podstawowe warunki — według stawek brytyjskich.

BIURO PACZEK SPK
170, Goldhawk Rd., London, W. 12.
wysyła po bardzo niskiej cenie do Kraju
HERBATĘ
Cena 4 funtów herbaty ceylońskiej Fanning Grade wraz z opakowaniem, ubezpieczeniem i przesyłką wynosi 37/6, dla członków SPK — 36/6.
Pełny cennik różnego rodzaju paczek na żądanie.

NASZ ZNAK SPK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Z naszego świata

PIERWSZA WIADOMOŚĆ Z SPK W TASMANII

Zarząd Główny SPK w Londynie otrzymał pierwszy list od Zarządu Koła SPK „Tasmania", które wyemigrowało w całości z W. Brytanii i już znajduje się w Tasmanii. List wysłany pocztą lotniczą dotarł do Londynu po ośmiu dniach. Koledzy nasi, rzuceni w daleki zakątek świata, proszą przede wszystkim o prasę polską, której tam w ogóle brak.

Adres SPK w Tasmanii jest następujący:

Mr. L. Kmita, Hydro-Electricity Commission, Tarraleah — Tasmania, Australia.

WIADOMOŚCI Z ODDZIAŁU SPK — ITALIA

„Komunikat Informacyjny" Nr. 17, donosi z Rzymu:

Losy Obozów Rozmieszczenia. *Obozy żołnierzy polskich nie wchodzą do organizacji IRO, lecz tylko będą pod jej opieką. Na czele Obozów stanie mjr. bryt. Sadler. Administracja pozostanie w rękach polskich, lecz ilość etatów ulegnie częściowej redukcji. Obozy będą trwały do ukończenia emigracji z Włoch, tzn. mniej więcej do marca 1948 r. W Obozach mogą przebywać wyłącznie żołnierze żonaci z Włoszkami i czekający na emigrację. Mężowie przebywający w W. Brytanii mają wrócić do Włoch. Inwalidzi zostaną wraz z rodzinami przewiezieni do U.K. lub ewentualnie do innego kraju.*

Na terenie Włoch mogą pozostać tylko ci, którzy uzyskają stałe „Permesso di Soggiorno". Przedstawicielem spraw polskich w Ambasadzie Brytyjskiej jest mjr. Sadler.

W obozach nie mogą przebywać żołnierze pozostający we Włoszech, wdowy oraz separowani. Żołnierze nie ożenieni z Włoszkami nie mogą korzystać ani z Obozów, ani z akcji emigracyjnej. Interwencja w tej sprawie jest w toku.

Spółdzielnia. *W Rzymie odbyło się zebranie przyszłych członków spółdzielni organizowanej przez SPK w oparciu o „Associazione Nazionale Combattenti e Reduci".*

Delegacja SPK do Tunisu. *Dwuosobowa delegacja SPK udaje się z Włoch do Tunisu dla zorientowania się na miejscu w możliwościach zatrudnienia, warunkach i rodzajach pracy, oraz wysokości wynagrodzenia w stosunku do cen. Delegaci po powrocie podadzą swoje obserwacje do wiadomości zainteresowanych.*

ROZWÓJ PRASY SPK

Już ukazał się pierwszy numer (z datą 26 października 1947) biuletynu wydawanego przez Koło SPK — Rzym p.n. „Kombatant". Pismo posiada starannie powielaną formę z gustowną winietą tytułową — szkoda tylko, że bez wykorzystania „Znaku Kombatanta". Znak ten widnieje na wszystkich pismach Stowarzyszenia, za wyjątkiem jeszcze tylko organu Oddziału SPK na okup. bryt. w Niemczech „Wspólnymi Siłami", którego jednak winieta jest starsza od wspólnego znaku SPK.

„Kombatant" posiada charakter pisma, który obok treści organizacyjnej przynosi również wiadomości z innych dziedzin i rzeczy literackie. Pożyteczna ta inicjatywa naszych kolegów jest tym bardziej godna podkreślenia, że po likwidacji wspaniale rozwiniętej prasy 2 Korpusu — powstała we Włoszech kompletna pustka prasowa.

Życzymy bratniemu organowi pięknego rozwoju i z radością witamy go w naszej rodzinie pism Stowarzyszenia.

Przy tej okazji pragniemy powiadomić, że na dużej tablicy w lokalu Wydziału Informacyjno - Prasowego Zarządu Głównego SPK w Londynie są umieszczone okazowe numery wszystkich pism wychodzących w ramach naszego Stowarzyszenia. Podajemy poniżej ich spis i prosimy o gwałtowną interwencję te pisma, które zostały pominięte — z własnej zresztą winy, bo nie nadsyłają do centrali prasowej SPK swoich egzemplarzy.

A oto pisma na naszej tablicy:

1] „Polska Walcząca — Kombatant Polski na Obczyźnie" — tygodnik SPK, Londyn.

2] „Komunikat Informacyjny Stow. Pol. Kombatantów" — dwutygodnik Zarządu Gł. SPK, Londyn.

3] „Stow. Pol. Kombatantów — Okręg Szkocja" — komunikat Okręgu „Szkocja" Edynburg.

4] „Syrena" — biuletyn Okręgu SPK „Syrena", Delamere Park, Anglia.

5] „Wśród Nas" — biuletyn Koła SPK Nr. 379 „Lew", Holme Park, Anglia.

6] „Pod Beczką" — pismo Koła SPK Nr. 430 „Grudziądz", Carlton Park, Anglia.

7] „Kombatant" — miesięcznik Koła SPK Nr. 379 „Lew", Holne Park, Anglia.

8] „Wspólnymi Siłami" — dwutygodnik Zarządu Oddziału SPK na okup. bryt. Niemiec, Meppen.

9] „Biuletyn" — pismo Koła SPK Nr. 540, Brunswik, okup. bryt.

10] „Koło 530" — pismo Koła SPK, Osnabruck, okup. bryt.

11] „Samopomoc" — tygodnik Okręgu SPK Schleswig-Holstein, Wentorf, okup. bryt.

12] „Komunikat Informacyjny" — pismo Koła SPK Nr. 527, Fallingbostel, okup. bryt.

13] „Komunikat Informacyjny SPK w Belgii" — organ Zarządu Oddziału SPK — Belgia, Bruksela.

14] „Biuletyn Informacyjny" — organ Zarządu Oddziału SPK — Szwajcaria, Fribourg.

15] „Kombatant" — pismo Koła SPK — Rzym dla SPK we Włoszech.

Głosy opinii: ZAMIARY I SKUTEK

Słuchałem dwukrotnie apelu Generalnego Inspektora i Dowódcy I Grupy Dyw. PKPR do wszystkich oficerów, polecającego wzięcie jak najliczniejszego udziału ochotniczego w tegorocznych żniwach i pracach jesiennych na roli. W apelu tym najsilniejszy nacisk był położony na wytworzenie korzystnej opinii w społeczeństwie brytyjskim.

Na odprawach nasze stanowisko było argumentowane jasno i szczerze na podstawie spostrzeżeń i niekorzystnych dla nas doświadczeń z współżycia ze społeczeństwem brytyjskim.

Opinię dostatecznie urobiliśmy przecież przez szereg długich lat od pierwszego dnia ubiegłej wojny, przez walkę we wszystkich zakątkach świata u boku Brytyjczyków.

Musimy zdać sobie sprawę, o co nam właściwie chodzi, czy tylko o uzyskanie dobrej opinii, czy o co innego. Na pewno tak. Chodzi nam o korzyści materialne i moralne. Korzyści tych nie osiągnęliśmy dotychczas i napewno nie osiągniemy przez naszą dobrowolną pracę na roli.

Jakież my możemy mieć zobowiązania moralne i za co? Czy za niewykonywaną w najmniejszych nawet drobiazgach umowę o warunkach pobytu w PKPR oraz zatrudnienia i rozmieszczenia? Czy za brudne, nieopalone baraki, w których mieszkamy, bez dostatecznego sprzętu potrzebnego do życia, jak stół, szafka czy nawet szczotka do zamiatania podłogi? Czy wreszcie za pogardliwe wyzwiska przechodniów i rzucanie rozmaitych oszczerstw na oficjalnych zgromadzeniach?

Jestem pewien, że nasze czynniki dowódcze nie wierzą w poprawę naszej przyszłości nawet po wykopaniu wszystkich ziemniaków w całym Imperium Brytyjskim przez Korpus Oficerski PKPR-u. Po co więc ten gorący apel?

Ponadto znane są częste wypadki z ubiegłych lat, polegające na nieporozumieniu między farmerem a Polakiem oddającym ochotniczo swą pracę. Farmer, płacąc należny haracz do Kasy „*Agriculture Committee*" za przydzielonego mu żołnierza — wymaga odpowiedniej pracy. Wymagania te są przeważnie objawiane w sposób niekulturalny, obrażający nie tylko mundur, ale i godność osobistą. Zdajemy sobie sprawę, że oficer niezaprawiony fizycznie i nieobznajmiony z pracą na roli — nie może dać ze siebie pracy za 12-14 szylingów dziennie. Powoduje to nieporozumienia, które absolutnie nie mają nic wspólnego z „poprawą" naszej opinii.

Muszę w tym miejscu nadmienić, że pierwsza próba przyjścia z pomocą ze strony pierwszej grupki ochotników z mojego Ośrodka Oficerskiego — dała po dwóch godzinach pracy pierwszego dnia powód do takiego nieporozumienia, że oficerowie byli zmuszeni opuścić farmę.

Wyrażając na tym miejscu opinię własną i kolegów pragnąłbym ułatwić zrozumienie motywów naszego stanowiska wszystkim tym, którzy wysuwali pewne zastrzeżenia.

Dallochy Camp

BENON ŁASTOWSKI

WIADOMOŚCI BIP'u

UDZIAŁ POLSKI W WYSTAWIE BUDOWLANEJ

W dniu 19 listopada w hali wystawowej Olimpia w Londynie została otwarta Wystawa Budowlana. Będzie ona trwała do dnia 4 grudnia. W wystawie tej biorą udział firmy związane z budownictwem w bardzo szerokim zakresie. Wystawione są tam maszyny i surowce budowlane, instalacje wszelkiego rodzaju, plany domów, urządzenia wnętrz itp. Wystawa jest zasadniczo brytyjska, ma częściowo nastawienie eksportowe, biorą w niej udział jednak w skromnym zakresie inne państwa poza W. Brytanią.

Polskie organizacje społeczne w W. Brytanii na zaproszenie dyrekcji, która zaofiarowała bezpłatnie stoisko, postanowiły skorzystać z wystawy, ażeby przedstawić społeczeństwu brytyjskiemu udział Polaków w tej dziedzinie życia gospodarczego. Zorganizowaniem polskiego stoiska zajął się komitet pod nazwą „Joint Committee for the Display of Polish Contribution to the Building Industry in Great Britain". W skład komitetu weszły: Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii, Stowarzyszenie Architektów Polskich Zagranicą, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, i Komitet Obywatelski Pomocy Uchodźcom. Wykonanie stoiska powierzono firmie „Panard".

Stoisko polskie jest skromne, niewątpliwie jednak, pod względem dekoracyjnym rozwiązane bardzo szczęśliwie. Eksponaty składają się z wyrobów kilku firm polskich, specjalizujących się w dekoracji i urządzeniu wnętrz oraz tablic wykresów i planów o charakterze szerszym. Jeżeli chodzi o firmy biorące udział to wystawiły one kilka udanych eksponatów, które wzbudzają zainteresowanie publiczności. Szkoda, że pomimo ogłoszeń komitetu organizacyjnego stosunkowo niewielka ilość firm polskich skorzystała z okazji zareklamowania wyrobów polskich.

Ładnie zrobiony fotomontaż przedstawia zarówno wysiłek zbrojny Polaków w czasie wojny, jak i ich obecny udział w życiu gospodarczym W. Brytanii. Fotografie zaopatrzone są w cyfry i wyjaśnienia. Szkoła Architektury wystawiła kilka projektów oraz pięknie wydaną książkę ilustrującą polskie prace architektoniczne.

Wydaje się, że udział polski w wystawie, który został zrealizowany w dużym stopniu dzięki wysiłkom i pomocy Oddziału SPK Wielka Brytania spełni zadanie przedstawienia problematu polskiego od strony twórczej, codziennej pracy.

ODSZKODOWANIA ZA ZAGUBIONY BAGAŻ W CZASIE TRANSPORTU WOJSKOWEGO

[p.s.] Wobec licznie napływających do BIP'u zapytań w sprawie odszkodowań za zaginione rzeczy żołnierzy względnie ich rodzin w czasie transportów wojskowych podajemy wyciąg z przepisów, dotyczących tej sprawy.

Z zasady nie przewiduje się odszkodowań za przedmioty zagubione w czasie transportu wojskowego, lądowego lub morskiego.. Władze brytyjskie oczekują, że każdy z zainteresowanych we własnym interesie ubezpieczy w odpowiednim towarzystwie asekuracyjnym swój bagaż przed rozpoczęciem podróży.

Od tych przepisów istnieją jednakże wyjątki, w których może być przyznane odszkodowanie przez War Office, lecz jedynie za: umundurowanie oficerów i sióstr, komplet ekwipunku i umeblowanie polowe, wyposażenie rodzin i najbardziej niezbędne wyposażenie żołnierzy żonatych. Odnośnie tego ostatniego podkreślić należy, że dotyczy to jedynie żołnierzy, którzy rodzinę mieli przy sobie w miejscu pełnienia służby na żądanie lub za zezwoleniem władz przełożonych.

War Office przyznaje odszkodowanie jedynie w wypadku o ile strata powstała nie w wyniku nieuwagi czy też zaniedbania ze strony właściciela bagażu lub jego opiekuna, o ile odszkodowanie nie może być uzyskane z innych źródeł i oczywiście o ile strata nastąpiła w okolicznościach ściśle z czynną służbą wojskową związanych.

Wszelkie podania w sprawie odszkodowań należy wnosić drogą służbową do War Office. Szeregowi otrzymują odszkodowanie w naturze z zapasów wojskowych. Podania oficerów o odszkodowanie War Office rozpatruje jedynie w wypadku, gdy strata sięga co najmniej £ 25.

Całość przepisów zawarta jest w Regulations for the Allowances of the Army, 1944, Section 15.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

W SPRAWIE MAJĄTKÓW OPUSZCZONYCH W POLSCE

W związku z informacjami, jakie zamieściliśmy w poprzednich numerach „Polski Walczącej" odnośnie tzw. majątków opuszczonych, znajdujących się w Polsce, pragniemy dodatkowo wyjaśnić, że dokładnych informacji w tych sprawach, włącznie z informacjami co do sposobu sporządzenia odpowiednich pełnomocnictw, udzielają Biura Informacji i Porad Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Pragniemy zaznaczyć przy tym, że w numerze „Polski Walczącej" z dnia 8 bm. notatka „W sprawie majątków w Polsce" nosi charakter ogłoszenia prywatnego.

Przypominamy, że termin składania wniosków o przywrócenie posiadania w Sądach Grodzkich w Polsce upływa dnia 31 grudnia b.r.

POTRZEBNI INSTRUKTORZY I WYKŁADOWCY

Do Centrum Szkolenia Przedzawodowego Nr 6 Foxley Camp, nr Hereford, potrzebni są instruktorzy na następujące kursy rzemieślnicze: grawersko-złotniczy, stolarski, tapicerski, zegarmistrzowski, i krawiecki. Ewentualni kandydaci składać winni podania drogą służbową do Inspektora Szkolenia PKPR, Wydział Szkolenia Przedzawodowego, w terminie do dn. 15 grudnia b.r.

Do Gimnazjum i Liceum w Bodney Airfield, Nr Thetford, Norfolk, potrzebni są dwaj nauczyciele matematyki i jeden nauczyciel chemii. Wymagane wykształcenie uniwersyteckie. Pierwszeństwo mają kandydaci, którzy złożyli już egzamin pedagogiczny, lub którzy mają za sobą dłuższą pedagogiczną praktykę. Podania składać należy do Inspektora Szkolenia PKPR, Wydział Oświaty, z zachowaniem drogi służbowej.

Do Centrum Szkolenia Przedzawodowego oficerów PKPR Nr. 3 w Kinross potrzebny jest oficer na stanowisko kierownika kursu blacharskiego z kwalifikacjami inżyniera lub technika. Do tego samego Centrum potrzebni są dwaj podoficerowie instruktorzy z kwalifikacjami czeladniczymi.

Do Ośrodka Szkół Technicznych PKPR Millom Airfield, Cumberland, potrzebny jest wykładowca miernictwa z wykształceniem uniwersyteckim. Podania składać należy do Inspektora Szkolenia PKPR, Wydział Szkolenia Przedzawodowego.

Bliższych informacji we wszystkich tych sprawach udzielić może każdy oficer opieki. Ogłoszenia powyższe ukazały się również w rozkazie Komendanta Kwatery Głównej Inspektoratu Gen. PKPR z dn. 7 b.m.

HOSTELE DLA ŻOŁNIERZY NA URLOPIE W LONDYNIE

W chwili obecnej dla żołnierzy polskich [szeregowi] przebywających na terenie Londynu na urlopie, dostępne są następujące Hostele:

1. **Red Shield Club:** St. Pancras Station, dojazd „Piccadilly Line" do stacji Kings Cross i St. Pancras. Opłata za nocleg z kąpielą i śniadaniem 2/2.
2. **Chevrons Club:** 23/25, Rutland Gate, S.W. 7. Dojazd „Piccadilly Line" do stacji Knightsbridge. Opłata za nocleg z kąpielą i śniadaniem 4/-.
3. **Union Jack Club:** 91, Waterloo Rd. S.E. 1. Dojazd koleją do stacji Waterloo Station. Opłata za nocleg z kąpielą i śniadaniem 3/9.
4. **Paddington Club:** 5, Eastbourne Terrace, W. 2. Dojazd koleją do stacji Paddington. Opłata za nocleg z kąpielą 1/6.

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY DLA DZIEWCZĄT

Siostry Najświętszej Rodziny z Nazaretu, znane w Polsce jako Siostry Nazaretanki otworzyły w Pitsford, nr Northampton, szkołę i internat dla dziewcząt w wieku od lat 4 do 18. Opłata dla dziewcząt szkoły powszechnej wynosi £ 2 tygodniowo z utrzymaniem. Opłata dla dziewcząt z gimnazjum lub kursu gospodarczego ustalana będzie w każdym indywidualnym wypadku. Program nauki jest polsko-angielski. Adres szkoły jest następujący: Holy Family Convent School, Pitsford, nr Northampton.

PRACA DLA WYKWALIFIKOWANYCH OGRODNIKÓW

Od dłuższego już czasu BIP zatrudnia ogrodników polskich. Zwracaliśmy się już niejednokrotnie do kolegów o zgłoszenia. W chwili obecnej możliwości zatrudnienia zwiększyły się jeszcze bardziej. Poszukiwani są jednak przede wszystkim ogrodnicy wykwalifikowani, posiadający szkoły zawodowe ogrodnicze i praktykę. Największą łatwość w znalezieniu pracy mają ogrodnicy żonaci, których żony gotowe byłyby się podjąć gotowania lub sprzątania w domu pracodawcy.

Przynajmniej skromna znajomość języka angielskiego konieczna. Referencje bardzo pożądane. Jeżeli się nie posiada świadectw z terenu W. Brytanii to trzeba mieć przynajmniej opinię swych dawnych przełożonych polskich. Zatrudnienie małżeństwa związane jest zwykle z otrzymaniem nieumeblowanego mieszkania. O przeciętnych warunkach pracy informowaliśmy niedawno.

Pilne zgłoszenia należy kierować do BIP'u z podaniem dokładnych danych o sobie. Posady są zwykle do objęcia natychmiastowego, prosimy więc o zwracanie się do nas tylko w wypadkach gotowości podjęcia pracy od razu.

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

UWAGA !!!

W ciągu najbliższych tygodni rozlosujemy pomiędzy uczestników tego działu dar ofiarowany przez p. W. Łaniewskiego w Lizbonie [patrz nr. 42 „Polski Walczącej"].

Spróbuj...

ILE MAM LAT?

Liczba lat mego obecnego wieku jest dwa razy większa od sumy cyfr roku, w którym się urodziłem. Mój syn, który jest cztery razy młodszy ode mnie, urodził się w roku, którego czwarta cyfra równała się drugiej.

Ile mam lat?

SZARADA

RAZ WSPAK żyje sobie w wodzie,
szczypie, nie jak krowa bodzie.
TRZY WSPAK jest DWA mały duszek
śni się dzieciom wśród poduszek.
CAŁE, wszystkim dobrze znane,
są już też racjonowane!

KRZYŻÓWKA

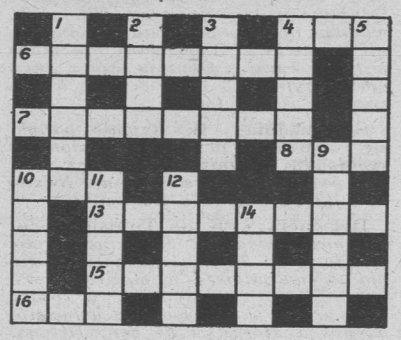

Poziome: 4, Zwierzę domowe. 6, Herakles. 7, Czasem. 8, Ptak. 10, Zwykle bywa skórzany (wspak). 13. Kość (tuż przy szyi), 15, Południowa część Austrii. 16, Płynące kawałki lodu.

Pionowe: 1, Imię żeńskie. 2, Początek choroby dziecięcej (wspak). 3, Francuska posiadłość w płn. Afryce. 4, Ptak (wyjątek pisowni). 5, Naturalny pomost górski; poziomy dach, przystosowany do użytku. 9, Oryginalny, ale niecały. 10, Przywódca arabski. 11, Rodzaj tańca. 12, Dobry (!). 14, Metal.

* * *

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do środy dn. 3. 12. 47 [data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ".

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki: w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w Nr. 50 „Polski Walczącej".

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 45

SZARADA POLITYCZNA: Kominform.

CO DALEJ?: 202.

REBUS: Transatlantycki.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki Conan-Doyle: „Późna zemsta" otrzymał w drodze losowania p. B.J. Mikołajczak (Foxley Camp 2 nr Hereford).

Nagrodę „zagraniczną" w postaci książki „Gawędy o Wielkiej Brytanii" za rozwiązania z nr. 44 otrzymał ponownie p. W. Odrowąż-Łaniewski (Rua Rodrigo da Fonseca 109, 3E, Lisboa, Portugal).

Nasza ankieta

W dzisiejszym numerze „Nasza Ankieta" zamieszcza tylko jedną, ale cenną wypowiedź p. J. D. Zasłużenie też otrzymuje p. J. D. nagrodę w postaci książki „Gawędy o Wielkiej Brytanii".

Przypominamy, że każdy czytelnik może i powinien wypowiedzieć swoje życzenia na tym miejscu. Każdy ma prawo żądać, aby jego pismo odpowiadało jego potrzebom i zainteresowaniom.

Jacy czytelnicy — takie pismo!

Pan J. D. pisze m. inn.:

„Słyszałem wiele krytyk pod adresem „Polski Walczącej" ze strony rónych ludzi. Nie słyszałem jednak ani konkretnej krytyki, ani konkretnej propozycji co ci krytycy chcieliby widzieć w naszym piśmie

Jeśli jakieś pismo stara się stać na wysokim poziomie literackim, to mówią. że to za trudne dla prostych ludzi, dla przeciętnego żołnierza. Tak np. mówią o „Orle Białym". Jeśli w jakimś piśmie pojawiają się tylko znane nazwiska piszących to mówią, że to „klika" wojskowa, która nikogo nie chce dopuścić. Jeśli jakieś pismo zamieści nie bardzo pochlebny list kogoś z kraju, to mówią, że to „propaganda", że to zmyślone w redakcji.

Dlatego nie należy zbytnio się przejmować tymi odgłosami z terenu i rozstrzygać wszystko według ustalonych dotychczasowych praktyk redakcyjnych.

Dobrze się stało, że „Polska Walcząca" stała się organem SPK skoro nie stać nas na specjalne periodyki oddzielne. I tak już mamy wyrobione zdanie u naszych gospodarzy, że gdzie jest trzecia Polaków, tam są cztery partie i jedno pismo... Jest to oczywiście przesada i raczej żart, choć w przenośni dużo jest w tym prawdy.

Osobiście uważam, że na takim postawieniu sprawy może skorzystać i pismo jako takie i SPK. Nawet tytuł pisma jest nadal aktualny tak, jak kilka lat temu. Nie mogę też nic zarzucić „Polsce Walczącej" pod względem doboru i formy artykułów.

Natomiast forma układu szpalt, może być inaczej rozwiązana. Uważałbym, że wszelkie felietony powinny być drukowane w dolnym odcinku, że umieszczanie objaśnień do artykułów w prostokątnej obwódce jest zbyteczne i niecelowe. Jeśli zachodzi potrzeba dodania takich objaśnień, to może to być z powodzeniem zrobione bez obwódek i normalną kursywą. Również uważam obecnie za zbyteczne podawanie napisu: „Nasz Znak", bo tak wygląda, że ta wkładka SPK przeszła tylko sobie na trzecią kartę, zamiast być na drugiej. Uważam, że zamiast tytułu „Nasz Znak" — może być użyty tytuł: „Kącik Kombatancki" ozdobiony odznaką SPK, bądź rubryką: „Nasze Sprawy".

Pożądane są felietony humorystyczne jak np. „List Wincuka Markotnego" i inne tego rodzaju. Pan Z. Nowakowski jest oczywiście pożądany na łamach „Polski Walczącej", przede wszystkim w formie jego przedwojennych felietonów z I.K.C.! Również popieram pana „Hypta" z jego szczyptą... Satyry jak najwięcej! Nie wiem tylko, gdzie się podział „Obywatel Żądełko"? Czy aby go nie porwali ci, których on wymieniał po nazwisku? To narazie wszystko".

* * *

Pańskie uwagi o „krytykach" wydają się bardzo słuszne. Z pewnością dostaniemy też kiedyś list, z wyrzutami, że umieszczamy za dużo felietonów humorystycznych i satyry. Powie ktoś: czy „Polska Walcząca" jest pismem humorystycznym? — żądamy utrzymania wysokiego poziomu!

Tak, tak, trudno zaspokoić żądania wszystkich, bo te żądania są często sprzeczne. Ale będziemy starać się o tyle dogodzić jednym, o ile to leży w granicach tolerancji tych drugich.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Tadeusz Nowakowski: Jasełka dla Polonii zagranicznej. Nakł. Świat. Związku Polaków z Zagranicy. Londyn, 1947. Str. 30.

Adam Nechay: Wczoraj i jutro w stosunkach polsko-ukraińskich. Lippstadt 1947. Wyd. „Jutra Pracy". Str. 39.

Witold Rajkowski: Nad Nilem bije serce Wschodu. Jerozolima 1947. Wyd. Sekcji Wydawniczej Jednostek Wojska na Śr. Wschodzie. Str. 146.

Dr. Mikołaj Kowalewski: Polityka narodowościowa na Ukrainie sowieckiej. Jerozolima 1947. Wyd. jak wyżej. Str. 135.

Emil Tuczapski: Położenie warstwy pracującej w Polsce. Nakł. Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Londyn 1947. Str. 38. Cena 1s.

Michał Nadnotecki: Na przełomie. Str. 32. Cena 3/-.

Wyższość angielskiego footbal'u

Raz do roku piłkarze angielscy goszczą u siebie jedną z reprezentacji państw Kontynentu i od lat siedemnastu, od chwili kiedy zwyczaj ten został wprowadzony, odsyłają swych przeciwników do domu pokonanych. Anglicy przegrywali już spotkania reprezentacyjne na Kontynencie. U siebie w domu są niepokonani. W tym roku przeciwnikiem ich byli Szwedzi. Anglicy wygrali 4:2 [3:1].

W środę 19 listopada w rozgorączkowanym przedślubną atmosferą Londynie piłkarska reprezentacja Anglii pokonała na stadionie Arsenalu Szwedów 4:2, utrzymując nadal tradycję zwycięstw nad przeciwnikami z Kontynentu na własnym terenie. Od lat tylko jedna z reprezentacji krajów Europy jest zapraszana do Anglii, jeden tylko termin rezerwuje się na ten cel w całym sezonie i od r. 1931, gdy zwyczaj ten został wprowadzony, corocznie jedna z drużyn europejskich wyjeżdża z Anglii pokonana.

Wyższość angielskiego *footbalu* znów święciła triumfy. Choć nie było Matthewsa, któremu kontuzja nogi w ostatniej chwili nie pozwoliła stawić się na boisku, Anglicy, a właściwie ich atak, dali koncert gry. Wprawdzie w drugiej połowie zaczęli poważnie zagrażać bramce Anglików, przez pewien czas wynik był już 3:2, a jednak nie było nigdy takiego momentu w grze, by zwycięstwo Anglików było zachwiane.

DLACZEGO LEPSI?

Szwedzi nie są ułomkami fizycznymi, na boisku londyńskim było w ubiegłą środę jedenastu rosłych, silnie zbudowanych ludzi. Grają tym samym systemem, co Anglicy. Znani są z kondycji fizycznej. W ataku swym mieli dwu reprezentantów Europy: prawego łącznika Greena i środkowego napastnika Nordahla.

Ale dziwna rzecz. W każde dobre zagranie Szwed wkładał wszystko, było ono wypracowane do ostatnich granic. Anglik robił to jakoś lekko i swobodnie i nigdy nie wyglądało na to, jakby to miała być jego ostatnia możliwość. System „W" w wykonaniu angielskim nie jest szablonem. Tam każdy gracz reprezentuje taką skalę możliwości, że, czy znajdzie się w danej chwili na lewej czy na prawej stronie, czy gra w ataku czy na pomocy, potrafi natychmiast odegrać rolę jakiej od niego wymaga sytuacja, a pozostali partnerzy już są tak ustawieni, że każdy kwadrat boiska jest wykorzystany, każdy gracz przeciwnej drużyny kryty.

ZAWODOWIEC MUSI BYĆ LEPSZY

Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze szybkość. Szybkość wyrażona nie ilością przemierzonych metrów i szaleńczym uganianiem się za piłką, co było dla nas dotąd raczej miernikiem szybkości w piłkarstwie. Szybkość Anglików polega na natychmiastowym wykorzystaniu bajecznej techniki, na zlikwidowaniu do minimum czasu potrzebnego na odebranie piłki i odesłanie jej tam, gdzie w danej chwili znajdzie ona najlepsze wykorzystanie. A jeśli do tego wszystkiego dodamy jeszcze kondycję fizyczną i trening który może mieć tylko zawodowiec, poświęcający się piłkarstwu bez reszty, to łatwo dojdziemy do wniosku, że Anglicy długo jeszcze uczyć będą innych sztuki gry w piłkę nożną.

WIDZ WOLI LIGĘ

Ostatni mecz Anglia-Szwecja potwierdził raz jeszcze wypowiedziane przez nas przed dwoma tygodniami na tym miejscu zdanie, że normalny mecz ligowy wywołuje w społeczeństwie tutejszym większe zainteresowanie, niż mecz międzypaństwowy. Ilość widzów na meczu ze Szwecją wyniosła 44.282. Na tym samym boisku ilość widzów na meczu ligowym Arsenalu dochodzi do 60 tysięcy. Przekupnie biletów, z którymi policja nie może sobie dać rady, do ostatniej chwili mieli jeszcze całe zapasy biletów.

Mecz międzypaństwowy ma tylko specjalną oprawę, gra się hymny, w loży są przedstawiciele rządu i ambasad, na ostatnim meczu był szwedzki następca tronu, na trybunach widzi się dużo tzw. eleganckiego towarzystwa, dużo pań, które stronią od zwykłych spotkań, ale szary zwolennik i entuzjasta piłkarstwa taki, który w każdą środę ślęczy parę godzin nad wypełnieniem *poolu*, entuzjazmuje się grą swego faworyta i spotkaniem międzypaństwowym nie wykazuje większego zainteresowania.

ZNÓW TRADYCJA

Znalazły też w tym meczu raz jeszcze potwierdzenie zamiłowania Anglików do tradycji. Skład drużyny reprezentacyjnej zmieniany jest bardzo rzadko. Nawet jeśli dany gracz w ostatnich spotkaniach ligowych nie wykazuje wcale najlepszej formy, pozostawia się go jeszcze przez pewien czas w reprezentacji.

Gra Franklina na środku pomocy musiała napewno nasunąć wiele wątpliwości, czy jest on w danej chwili najlepszy. Przecież Compton z Arsenalu miał ostatnie kilka spotkań na najwyższym poziomie. Franklin jeszcze w sobotę, poprzedzającą mecz ze Szwecją przegrywał pojedynki z Armstrongiem, który strzelił w jednym meczu trzy bramki. Ale Franklin pozostał w reprezentacji bo... Anglicy nie lubią eksperymentować.

SZUKAJĄ MISTRZA ŚWIATA W BOKSIE

Dwaj bokserzy Woodcock i Mills zawiedli nadzieje Anglików na zdobycie tytułów mistrza świata. Spotkania ich w początku roku zakończyły się wysokimi porażkami. Woodcock do dnia dzisiejszego nie może się wyleczyć z kontuzji i najwcześniej w styczniu powróci na ring.

Niespodziewanie jednak zjawia się okazja zdobycia mistrzostwa świata w kategorii piórkowej. Ronnie Clayton, który odziedziczył po 41-letnim Tarletonie tytuł mistrza W. Brytanii, a później zdobył mistrzostwo Imperium, bijąc czarnego Cliff Andersona i mistrzostwo Europy, ma wszelkie dane na mistrzostwo świata.

Clayton jest młody, zdecydowanie pokonał przed dwoma tygodniami mistrza Włoch Enzo Corregioli i managerzy amerykańscy szykują mu spotkanie z mistrzem świata — Willy Pepem. Po niespodziankach z Woodcockiem i Millsem Anglicy są ostrożni. Chcą widzieć Claytona, który w tej chwili jest ich największą nadzieją, w pełni formy, chcą by przedtem jeszcze raz bronił tytułu mistrza Europy w spotkaniu z Francuzem Ray Famechonem i dopiero wtedy zdecydują się wysłać go do Ameryki.

DEN

Zjazd Księgarzy i Wydawców

W dniu 6 bm. z inicjatywy Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii odbył się Zjazd Organizacyjny Księgarzy i Wydawców Polskich, w którym wzięli udział przedstawiciele 17 firm wydawniczych i księgarskich.

Po wysłuchaniu fachowych referatów i przeprowadzeniu wyczerpującej dyskusji oświetlającej wszystkie zagadnienia książki polskiej, utworzono Stowarzyszenie Wydawców i Księgarzy Polskich w W. Brytanii. Dokonano wyboru tymczasowego zarządu oraz zwrócono się z apelem do wszystkich polskich wydawców i księgarzy, by zgłosili się na członków Stowarzyszenia.

Zjazd uchwalił m.in. rezolucję stwierdzającą konieczność powołania przez społeczne instytucje wydawnicze wspólnego funduszu wydawniczego podległego specjalnej powołanej przez nie komórce administracyjnej.

Zjazd upoważnił tymczasowy zarząd do przedstawienia właściwym czynnikom i organizacjom społecznym obecnej sytuacji książki polskiej w W. Brytanii.

MARTINS BANK
LIMITED
11, WATERLOO PLACE, LONDON, S.W.1

POLSKI PERSONEL

NORMALNE OPERACJE BANKOWE
BANK SŁUŻY CHĘTNIE
WSZELKIMI INFORMACJAMI

CENTRALA NA LONDYN:
68, LOMBARD STREET, E. C. 3
CENTRALA GŁÓWNA:
4, WATER STREET, LIVERPOOL 2

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów
Koło Nr. 1 w dniu 29 listopada br. o godz. 19 urządza w Klubie Białego Orła w Londynie
TRADYCYJNE „ANDRZEJKI"
połączone z tańcami i loterią fantową, w której wygrać można paczki do kraju i butelkę whisky.
Goście mile widziani.

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją
ASTE LTD.
62, Oxford Street, London. W.1.
I-sze piętro; drzwi nr 9.

SKLEP JUBILERSKI
Zakup i sprzedaż złota oraz biżuterii. Naprawa zegarków, wiecznych piór i patefonów. Fachowa obsługa. Solidne ceny. Wykonuje się także zlecenia pocztowe. Firma POLSKA:
„EXPRESS" 191, Edgware Road London, W. 2. Tel: AMB-1521

KSIĘGARNIE Edinburgh 31a, Castle Street
ORBIS
KSIĘGARNIE Londyn S.W. 1. 38, Knightsbridge
Największy wybór książek i czasopism
Zamówienia pocztowe są wykonywane natychmiast.

FUTRA
wszelkiego rodzaju po najtańszych cenach. **Lisy platynowe,** garbowane od £ 9 wzwyż. **Przeróbki, naprawy, najlepsze i najmodniejsze wykonanie** znajdziesz u polskiego kuśnierza
K. HANDEL
(przedtem w Paryżu)
6, Southampton Place, London, WC 1.
(Kolejka Holborn)
Tel.: HOLborn 9706.

Uczcie się angielskiego teraz
Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do wszystkich egzaminów, nauka wymowy.
Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej.
Od godz. 9 rano do 9 wieczór.
The London School of English
319, Oxford Street, London, W.1.
Tel. MAY 2120
Nauczamy wszystkich języków.

Angielka, Polka z pochodzenia, udziela **LEKCJI JĘZYKA ANGIELSKIEGO** początkującym i zaawansowanym. Zgłoszenia do Wydawnictwa pod Box No 4626.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W poniedziałki i wtorki: Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 4—5. (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo. dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes